Numer dzisiejszy zawiera 8 stron

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Wtorek 17 września 1935 r. | Nr. 258

Wczoraj wybrano senatorów

Przebieg wyborów nacechowany był powagą i spokojem

Wczoraj w całym kraju, zgodnie z ustawą o ordynacji wyborczej do Senatu, odbyły się w miastach wojewódzkich posiedzenia kolegjów wyborczych na których wybrano 64 senatorów.

Z liczby senatorów, powołanych w wojewódzkich kolegjach wyborczych przypada: na m. st. Warszawę, woj. Kieleckie i Lwowskie po 6 senatorów. Na woj. Warszawskie i Łódzkie po 5 senatorów. Na woj. Lubelskie, Wołyńskie, Krakowskie. Poznańskie po 4-ch senatorów. Na woj. Wileńskie, Białostockie, Tarnopolskie i Śląskie po 3-ch senatorów. Na woj. Nowogródzkie, Poleskie, Stanisławowskie i Pomorskie po 2-ch senatorów.

Do Senatu zostały wybrane następujące osoby:

WOJ. ŁÓDZKIE

1) gen. Andrzej Galica, 2) Stanisław Mańkowski, 3) Marjan Malinowski (Wojtek), 4) Aleksander Heyman Jarecki, 5) Franciszek Płock.

WOJ. WILEŃSKIE

1) Aleksander Prystor, 2) Tadeusz Młodkowski, 3) Adam Piłsudski,

WOJ. LWOWSKIE

1) Al. Domaszewicz, 2) Włodzimierz Decykiewicz, 3) gen. brygady Bolesław Popowicz, 4) Wojciech Gołuchowski, 5) prof. dr. Leon Kozłowski, 6) Władysław Pulnarowicz.

WOJ. KRAKOWSKIE

1) dr. Mikołaj Kwaśniewski, 2) Franciszek Lipiński, 3) Kleszczyński, 4) Feliks Gwiżdż.

WOJ. LUBELSKIE

1) dr. prof. Ehrenkreutz, 2) Jaroszewiczowa, 3) F. Lechnicki, 4) J. Modrzecki.

WOJ. WOŁYŃSKIE

1) J. Jędrzejewicz, 2) M. Masłow, 3) An. Staniewicz, 4) Tadeusz Dworakowski.

WOJ. WARSZAWSKIE

1) Czesław Michałowski, 2) Jerzy Siemionkowski, 3) Janusz Radziwiłł, 4) Michał Róg, 5) Władysław Macieszyn.

WOJ. ŚLĄSKIE

1) Rudolf Korńke, 2) M. Grajek, 3) dr. A. Pawelec.

WOJ. TARNOPOLSKIE

1) A. Maruszewski, 2) Stanisław Siedlecki, 3) St. Łucki.

WOJ. STANISŁAWOWSKIE

1) gen. dr. Ferdynand Zarzycki, 2) ks. kan. R. Łobodycz.

WOJ. NOWOGRÓDZKIE

1) Władysław Malski, 2) Konstanty Rdułtowski.

WOJ. BIAŁOSTOCKIE

1) J. Ryszka, 2) K. Terlikowski, 3) Kazimierz Bisping.

Włochy wystąpią z Ligi Narodów

Mussolini odrzuca wszelki kompromis w sprawie zatargu z Abisynją

PARYŻ (PAT) — Agencja Havasa w depeszy z Rzymu podaje, że po wczorajszem posiedzeniu rady ministrów ogłoszono komunikat, głoszący, iż rada ministrów przyjęła do wiadomości serdeczne słowa Lavala pod adresem Włoch i przyjaźni włosko-francuskiej, którą Włochy pragną rozwijać i wzmacniać nietylko w interesie obu krajów, lecz także w interesie współpracy europejskiej. Współpraca ta nie może być rozbita przez zatarg o charakterze kolonjalnym lub bez użycie sankcyj, które dotychczas nigdy nie były określane ani stosowane przy poprzednich zatargach między członkami Ligi Narodów. W tym przedmiocie rada ministrów zbadała, w jakim wypadku stałoby się niemożliwa dalsze pozostawanie Włoch w Lidze Narodów.

Następnie komunikat stwierdza, że wszystkie wysiłki antyfaszystowskie zagranicą koncentrują się obecnie dokoła sprawy włosko - abisyńskiej. Rada ministrów uważa za swój obowiązek podkreślić raz jeszcze w sposób najbardziej wyraźny, że zagadnienie włosko - abisyńskie nie da się rozwiązać kompromisowo po wysiłkach Włoch i po nieodpartem udokumentowaniu, zawartem w memorandum włoskiem, przedstawionem w Genewie.

PARYŻ (PAT) — Genewski korespondent Havasa donosi, że ewentualność opuszczenia przez Włochy Ligi Narodów, która rozważana była na wczorajszem posiedzeniu włoskiej rady ministrów, wywołała w Genewie olbrzymią sensację, tembardziej, że ogólnie sądzono, iż mowa premjera Lavala wniosła odprężenie.

Oczekiwano, że wysiłek premjera francuskiego znajdzie oddźwięk w Rzymie. Z tą myślą komitet pięciu przystąpił ze zdwojoną energją do pracy nad projektem kompromisowej rezolucji. Już sama zapowiedź ewentualnego wystąpienia Włoch wywołała rozczarowanie w łonie wszystkich delegacyj, które, pomimo wszystko, oczekiwały pokojowego załatwienia zatargu.

Po przeprowadzonych przez Francję próbach, nieustępliwość Włoch, które nawet nie chcą czekać na zakończenie prac komitetu pięciu, była ostro napiętnowana przez koła angielskie.

Obecnie zadają sobie pytanie, czy decyzja Włoch jest już powzięta, czy też groźba opuszczenia Ligi Narodów stanowi próbę ostatniej presji rządu Mussoliniego na komitet pięciu. Przyszłość wykaże pobudki inicjatywy włoskiej.

Sprawozdanie z posiedzenia włoskiej rady ministrów nadeszło do Paryża już po ukazaniu się dzienników popołudniowych i wieczornych, to też jedynie w ostatnich wydaniach prasa paryska zwraca uwagę na doniosłe znaczenie tych narad.

Fakt, że omawiano ewentualność wystąpienia Włoch z Ligi Narodów, uważają ogólnie w kołach politycznych za odrzucenie przez Mussoliniego wszelkiego kompromisu w sprawie włosko - abisyńskiej. Wybuch wojny w Afryce wydaje się więc nieunikniony.

Czterdziestu pasażerów spłonęło

podczas wielkiej katastrofy kolejowej

MONROE (stan Luisiana) (PAT) — Pod Monroe nastąpiło wykolejenie się pociągu towarowego, co spowodowało pożar 6 wagonów - cystern z ropą.

Z pod szczątków wagonów wydobyto dotychczas zwłoki 5 robotników, którzy jechali tym pociągiem „na gapę". Według słów ustalonych robotników, pociągiem tym jechało jeszcze około 40 pasażerów, którzy prawdopodobnie zginęli w płomieniach.

5 rannych odwieziono do szpitala. Jednemu z nich lekarz dokonał na miejscu katastrofy amputacji nogi zwykłym nożykiem kieszonkowym

Niemcy w dobie wielkiej przemiany

Doniosłe przemówienie kanclerza Hitlera do oddziałów szturmowych

NORYMBERGA (PAT.) — Wczoraj przed południem w czasie apelu socjalistycznych oddziałów zmotoryzowanych kanclerz Hitler wygłosił doniosłe przemówienie, określające przyszłą rolę szturmówek w ramach ruchu narodowo - socjalistycznego.

Zwracając się do formacyj szturmowych, kanclerz powitał je jako starą gwardję ruchu i rewolucji narodowo - socjalistycznej i oświadczył:

„Jeśli bolszewickie żydowstwo rzuciło nam z Moskwy wyraźną pogróżkę, to tu oto jest odpowiedź niemiecka. Niemcy w ostatnim roku weszły w okres wielkiej przemiany dziejowej. Wy sami, szturmowcy, dokładnie to odczujecie w najbliższych miesiącach, gdy po raz pierwszy wstąpią do waszych szeregów po odbyciu swej służby tysiące żołnierzy pierwszego rocznika armji niemieckiej, gdy stamtąd, skąd my sami przyszliśmy dawniej, od tąd rok rocznie napływać będą do nas zaprawieni do obrony narodowej niemieccy mężowie".

W tem miescu kanclerz wyraźnie zapowiedział, że odtąd wszyscy młodzi Niemcy po odbyciu służby w kadrach pracy, następnie zaś w armji, wracać będą z powrotem do oddziałów szturmowych.

„Jesteśmy zdecydowani — oświadczył dalej kanclerz z naciskiem — wychować nowe, twarde pokolenie, nie dlatego, abyśmy szukali zaczepki z innymi, lecz by innych nie kusiło do zaczepiania nas. Przekazuje wam dziś nowe sztandary. Będziecie je kochali i szanowali, tak samo, jak dawne sztandary z okresu naszych walk przeszłości. To są znaki, za któremi maszerują Niemcy, a uczynicie to tembardziej, że tym sztandarom, pod któremi Niemcy wywalczyły sobie wolność, jeszcze dziś oddany zostanie największy honor, jaki wogóle istnieje."

Niemcy—Polska 1:0 (1:0)

Przegraliśmy we Wrocławiu, grając ambitnie i po dżentelmeńsku

(Początk. w dodat. sportowym)

WROCŁAW (tel. wł.) — Pierwsze zagrania nastroiły nas pesymistycznie. Drużyna polska walczyła niezmiernie nerwowo, podczas gdy zespół niemiecki był opanowany i spokojny, zagrażając nieustannie naszej bramce. Zczasem drużyna polska opanowała nerwy. Zauważyć się to dało szczególnie w zagraniach trójki obronnej, grającej ofiarnie, ambitnie i skutecznie. Natomiast praca pomocnicza, a szczególnie ataku była nadal bezplanowa. Najwięcej zawinił w ataku Szerfke, któremu dosłownie nic się nie kleiło, wskutek czego cały atak został unieruchomiony

Gra, toczącą się cały czas przy nieznacznej przewadze Niemców, przynosi im wreszcie zwycięski punkt, strzelony przez Siflinga.

Po zmianie stron w drużynie polskiej następuje cały szereg przegrupowań. Na miejsce Szerfkego wchodzi Kisieliński, co odrazu polepsza wartość bojową naszego ataku. Od tej chwili staje się on bardziej zaczepny; stwarza nawet pod bramką niemiecką kilka niebezpiecznych sytuacyj. Na tym odcinku gry, walka jest równorzędna, natomiast pod koniec meczu Niemcy uzyskują znów lekką przewagę, dążąc do poprawienia wyniku. Doskonała postawa naszej obrony sprawia, że pozostaje on bez zmiany.

Publiczność, w liczbie 45.000 osób, przyjmowała drużynę polską bardzo serdecznie oraz gorąco oklaskiwała dobrą postawę naszych reprezentantów i ich dżentelmeńską grę. Sędziował dobrze p. Ohlsson.

Ostatnie sensacje sportowe

Na stadjonie miejskim w Częstochowie odbyły się w sobotę zawody lekkoatletyczne z udziałem Walasiewiczówny, Wajsówny i Kwaśniewskiej.

Walasiewiczówna jeszcze raz pokazała, że znajduje się w świetnej formie. Startowała ona w trzech biegach ustalając rekord światowy na 250 mtr. i wyrównując swój rekord światowy na 100 mtr. Na 200 mtr. Walasiewiczówna uzyskała czas 30,8 sek. Poprzedni jej rekord, ustalony w Japonji w zeszłym roku, wynosił 32,3 sek

W biegu na 100 mtr. Walasiewiczówna osiągnęła czas 11,7 sek., wyrównując swój rekord światowy.

W trzecim biegu na 60 mtr. Walasiewiczówna miała czas 7,7 sek. Druga z kolei Kałużowa osiągnęła 8,1 sek.

W sobotę, w drugim dniu tenisowego spotkania międzynarodowego K. T. Zagrzeb — Legja Warszawa, dograny został przerwany w piątek mecz Wittmana z Kukuljewiczem, oraz rozegrano spotkanie w grze podwójnej. W obu grach zwyciężyli Jugosłowianie, tak że po dwóch dniach meczu prowadzą Jugosłowianie w stosunku 3:0.

O puhar Gordon-Bennetta rozpoczął się wczoraj

bój na podniebnych szlakach

Imponujący wzlot „Kościuszki" z kpt. Hynkiem i por. Pomaskim w gondoli

Wczorajszy dzień meetingu lotniczego rozpoczął się częścią nieoficjalną, która trwała od godziny 13.30 do godziny 15.35. Część ta była niejako powtórzeniem programu onegdajszego. Popisy akrobatyczne por. Włodarkiewicza na RWD-10 i szybowców wzbudziły powszechny entuzjazm publiczności.

O godz. 15.50 rozlegają się dźwięki Hymnu Narodowego, publiczność podnosi się, odkrywając głowy a na lotnisko Mokotowskie zajeżdża dostojny protektor zawodów Pan Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki.

Loże oficjalne są zapełnione. Korpus dyplomatyczny, attaches wojskowi wszystkich państw, rząd w pełnym składzie z p. premjerem Sławkiem na czele. Pan Prezydent Rzeczypospolitej zajmuje miejsce w swojej loży. Towarzyszy Mu Małżonka p. Marja Mościcka.

OTWARCIE ZAWODÓW

O godzinie 15.55 przed mikrofonem staje podsekretarz w Ministerstwie Komunikacji p. Aleksander Bobkowski, który ogłasza otwarcie zawodów:

— Panie Prezydencie! Panie! Panowie! Po raz drugi przypada nam zaszczyt otwierania szlachetnych zmagań powietrznych w najstarszym sporcie balonowym o puhar im. Gordon Bennetta.

W zawodach tych, jakie rozgrywają się na szlakach powietrznych od roku 1906, Polska uczestniczyła po raz pierwszy w roku 1932 w Bazylei, gdzie zdobyła czwarte miejsce, a następnie w roku 1933 i 1934 zdobywając pierwsze miejsca.

Życząc dzielnym pilotom powodzenia i szczęścia w ich szlachetnej rywalizacji ogłaszam 23 zawody o nagrodę, im. Gordon Bennetta za otwarte.

PO GOŁĘBIACH WYLATUJĄ BALONY

Po odczytaniu kolejności startów poszczególnych trzynastu balonów, następuje symboliczny akt wypuszczenia gołębi pocztowych, a w ślad za tem na miejscu startu zatrzymuje się balon „Gopło". Jest to balon otwarcia, który nie uczestniczy w zawodach, a zadaniem jego jest wskazać zawodnikom kierunek lotu. Balon ten należący do Klubu Balonowego im. Kopernika w Toruniu pilotuje por. Jaklewicz.

Oficjalnie otwiera starty balon belgijski „Bruxelles".

Żołnierze 1 pułku lotniczego wprowadzają go na miejsce startu. Po t. zw. odważeniu balonu, pilot jego p. Quersin przemawia do mikrofonu:

— Dziękuję mym kolegom polskim i całemu społeczeństwu za zgotowanie nam tak gorącego przyjęcia. Niech żyje Polska!

Burzliwe oklaski zgromadzonej publiczności i okrzyki „niech żyje Belgja!", przerywa hymn narodowy Belgów, który wysłuchują wszyscy stojąc z odkrytemi głowami. Ponad mrowiem ludzkiem piętrzącem się na trybunach bieleje głowa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

RUSZA PIERWSZY „BRUXELLES"

Na znak startera obsługa luzuje liny i balon „Bruxelles" unosi się szybko do góry żegnany oklaskami i wiwatami publiczności. Następne balony startują w odstępach pięciominutowych.

Balon Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej „U. S. Navy" z załogą Tyller Raymond i Orville Hovard zajmuje kolejno miejsce startu.

— Jestem zadowolony — mówi pilot tego balonu p. Tyller —z gościnności, jakiej udzieliła nam Polska i mam nadzieję szczęśliwie wrócić.

Przy dźwiękach hymnu amerykańskiego balon „U. S. Navy" kieruje się śladami „Bruxelles".

Dzielni lotnicy stają na swych koszach i bez przerwy pozdrawiają z przestworzy wiwatującą na ich cześć publiczność.

NIEMCY STARTUJĄ Z POLSKIEJ ZIEMI

Wzlot trzeciego zkolei balonu aeroklubu niemieckiego „Alfred Hildebrandt" odbywa się niezwykle uroczyście. Pilotujący balon p. Otto Bertram w serdecznych słowach dziękuje Polakom za ich prawdziwą i przysłowiową gościnność i wyraża nadzieję szczęśliwego lądowania.

Hymn narodowy: „Deutschland, Deutschland über alles" i pieśń hitlerowską „Horst-Wessel-lied" publiczność polska wysłuchuje stojąc z odkrytemi głowami, a załoga niemiecka, niemiecki korpus dyplomatyczny i prasa z podniesionemi symbolicznie do góry ramionami.

Oklaskom i wiwatom publiczności kładzie kres pojawienie się na starcie francuskiego balonu „Maurice Mallet". Po dokonaniu czynności odważania pilotujący balon p. Dollfus wygłasza przez mikrofon krótkie przemówienie, dziękując polskim kolegom za miłe przyjęcie. Przy dźwiękach Marsyljanki „Maurice Mallet" wzlatuje w przestworza.

SZWAJCAR — NAJGROŹNIEJSZY ZAWODNIK

Miejsce jego na starcie zajmuje balon Zürich III, który wykonany jest, jak wiadomo, w Polsce. Pilotujący balon p. Tilgenkampf, jeden z najgroźniejszych konkurentów kpt. Hynka, dziękuje polskim kolegom za gościnę i życzy im dobrego i szczęśliwego lądowania. Po chwili rozlegają się dźwięki hymnu narodowego „Helvetia" i „Zürich III" wzlatuje, przy niemilknących owacjach publiczności.

Nad start nadciągają balon „Toruń", który wzlatuje do zawodów w barwach holenderskich.

— Pierwszy raz biorę udział w zawodach lotniczych w Warszawie — mówi pilotujący „Toruń" p. ten Bosch Maurits — i oczarowany jestem polską gościnnością.

„TORUŃ" Z HOLENDRAMI

Przy dźwiękach hymnu holenderskiego kieruje się „Toruń" śladami swych poprzedników. Wzlot ten napotyka jednak na pewne trudności. Balon został widocznie zbyt ciężko odważony i załoga natychmiast po wystartowaniu zmuszona jest opróżnić balon z balastu.

Ukazanie się balonu „Kościuszko", który jak wiadomo pilotuje chluba naszego sportu balonowego i objekt najgorętszych nadziei, kpt. Hynek, wita publiczność z niespotykanym dotąd entuzjazmem. Stojący przed mikrofonem bohaterski pilot musi przeczekać na uspokojenie wiwatującej publiczności, żeby móc przemówić. I tak pierwsze wyrazy jego trudno jest usłyszeć i do uszu naszych dolatują słowa „Jak przylecę ostatni to będzie dobrze. Dowidzenia!"

Dźwięki hymnu narodowego mieszają się ze świstem syren jakim żegnają „Kościuszkę" hangary lotniska Mokotowskiego. Trybuny poprostu szaleją.

„KOŚCIUSZKO" BUDZI ZACHWYT

Start balonu jest zachwycający. Mimo dość dobrego wznoszenia się kpt. Hynek wyrzuca kilka worków z piaskiem skutkiem czego balon wzbija się z nieprawdopodobną szybkością i mknie w odmiennym od reszty zawodników kierunku.

Okazją do zamanifestowania głębokiej i wzajemnej przyjaźni jaka łączy szlachetny naród Belgów z Polską jest start balonu „Belgica". Pilotujący balon p. Demuyter w podniosłych i pełnych przejęciu słowach wspomina pamięć Nieodżałowanych Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, Króla Alberta i królowej Astrid, jako symbolicznych postaci, które połączyły naród polski z narodem belgijskim węzłem prawdziwej miłości, i kończy okrzykiem w języku polskim: „Niech żyje Polska!" Okrzyk ten wypowiedziany łamaną polszczyzną wyciska na słuchaczach łzy rozczulenia. Wśród okrzyków: „Niech żyje Belgja!", „Niech żyje Polska" i niemilknących owacyj publiczności balon wznosi się do góry.

Serdeczne było przemówienie p. Götza, który pilotuje balon „Erich Deku". Z niezwykłem przejęciem mówi pilot o doznanej gościnności i wznosi okrzyk „Es lebe Polen!"

DALSZE ODLOTY

Teraz już orkiestra żegna odlatujące balony marszem, bowiem państwa biorące udział w zawodach powtarzają się.

I tak startują kolejno: Drugi francuski balon „Lorraine" pilotowany przez p. Boitard, drugi polski balon „Warszawa II", pilotowany przez kpt. Janusza, który przemawiając do mikrofonu nadmienia żartobliwie, że na wszelki wypadek zabrał pływaki, trzeci niemiecki balon „Deutschland", pilotowany przez p. Stübera i wreszcie trzeci polski balon „Polonia II„, pilotowany przez kpt. Burzyńskiego. Odlot tego ostatniego balonu, przez wzgląd na osobę pioniera sportu balonowego w Polsce kpt. Burzyńskiego jest znowu okazja do niebywałych owacyj. Dźwięki orkiestry, świst syren i wiwaty publiczności żegnają dzielnego pilota.

Starty balonów zostały zakończone. Pan Prezydent Rzeczypospolitej przy dźwiękach hymnu narodowego opuszcza lotnisko. Dwudniowy meeting lotniczy zakończył się.

LECĄ W NIEZNANĄ DAL

Na pogodnym firmamencie widnieją tylko drobne punkciki — toczące ze sobą walkę powietrzną—balony. Wysoko, wysoko ponad niemi góruje balon „Kościuszko", kierując się ku wschodowi. Ciągle i nieprzerwanie odprowadzają go oczy ufnej w zwycięstwo publiczności i pobożne westchnienia. Szczęść Wam Boże!

W westchnieniach tych łączymy się z całem polskiem społeczeństwem.

Szczęść Wam Boże, kapitanie Hynek! Życzymy Wam szczęścia i zwycięstwa! Wróćcie do nas z puharem Gordon Bennetta!

Radjo umuzykalnia społeczeństwo

Faktem o zasadniczem znaczeniu jest ustalenie charakteru działalności radja. Nie ulega wątpliwości, iż właściwą domeną wpływów radja jest nie ulica, sala, wielkie pomieszczenia, skupiające setki osób, lecz mieszkanie prywatne. Dzięki tej znamiennej okoliczności nasuwa się bezpośrednio pytanie: czy radjo nie jest właśnie specjalnie powołane do krzewienia w szerokich warstwach społeczeństwa zamiłowania do muzyki domowej? Nazbyt często o muzyce tej wyrażano się lekceważąco,a przecież dziedzina muzyki domowej jest cenna i zasługuje na uznanie.

Kult muzyki domowej wypływa z prawdziwie szlachetnych intencyj, z silnej miłości do sztuki, z rzetelnego pragnienia bezpośredniego uczestnictwa w przeżywaniu wzruszeń artystycznych. Niestety brak talentu, a przedewszystkiem czasu, niezbędnego do osiągnięcia należytej techniki i wiedzy fachowej, jest poważną przeszkodą w urzeczywistnieniu tych pięknych ambicyj. Stąd muzyka ta zostaje mimowoli narażona na pośmiewisko.

Typ dyletanta muzycznego, w całkowicie dodatniem słowa tego znaczeniu, jaki wytworzył się np. w ubiegłych stuleciach, jest dziś mało popularny. Przyczyna zaniku owej wysoce pożytecznej jednostki na polu kultury muzycznej jest łatwo uchwytna: współczesne formy egzystencji zmuszają do koncentracji wysiłku w jednym nieomal kierunku — walki o byt materjalny. Czyż w takich warunkach może być mowa o kontynuowaniu tradycji światłego dylentatyzmu, który wymaga dla swego rozwoju specjalnej atmosfery, a więc m. in. słuchania i uczęszczania na dobre koncerty? Owej szlachetnej formie muzyki domowej grozi niestety zagłada.

Powierzchowna obserwacja prowadzi zwykle do wniosku, że wrogiem muzyki domowej jest radjo. W rzeczywistości głębsze wniknięcie w powody tego stanu rzeczy prowadzi do wniosków wręcz odmiennych. Radjo nie jest wrogiem muzyki domowej, a przynajmniej nie będzie nim w przyszłości, tak, jak druk nie zabił umiejętności pisania.

Gdy bowiem cofniemy się myślą wstecz, łatwo sobie przypomnieć, że wynalazek druku zlikwidował całe zastępy przepisywaczy książek. Likwidując ich — nietylko, że nie ograniczono ilości piszących, ale przeciwnie stworzono warunki do jak najszerszego rozpowszechnienia znajomości alfabetu.

Radjo jest obecnie w tem samem położeniu. Przez mechaniczne udostępnienie muzyki najszerszym warstwom, ograniczyło gdzie niegdzie radjo t. zw. muzykę domową. Ale dając co dzień dobre audycje muzyczne, kształci w społeczeństwie znajomość muzyki i jej zamiłowanie, a przez to stwarza warunki do osobistego praktykowania muzyki.

Radjo, zdobywając z dniem każdym coraz większą powszechność, może spełnić bardzo wybitną rolę w zakresie krzewienia w społeczeństwie zamiłowań muzycznych, kształcenia smaku estetycznego i zmysłu krytycznego.

Radjo daje swym słuchaczom w dziedzinie muzyki istotnie rozległą wiedzę, daje znakomite przygotowanie do należytego i pełnego zrozumienia dzieł muzycznych.

Zamach komunistyczny w Bułgarji

SOFJA (PAT) — Bułgarska agencja telegraficzna publikuje następujący komunikat dyrekcji policji: Od pewnego czasu policja bułgarska natrafiła na ślady istnienia tajnej macedońskiej organizacji komunistycznej, działającej pod nazwą „Zjednoczony Orim". Szczegółowe dochodzenie ustaliło, że centralny komitet znajdujący się w Paryżu, kierował komitetami regjonalnemi „Zjednoczonego Orimu" w Bułgarji, Jugosławji i Grecji. Sofja stanowiła siedzibę komitetu regjonalnego na Bułgarję.

Struktura tej tajnej organizacji jest taka sama, jak struktura bułgarskiej partji komunistycznej. Komitet centralny utrzymuje regularne stosunki z sekretarjatem Kominternu w Moskwie, skąd, wedle przychwyconych dokumentów miał otrzymywać instrukcje i środki pieniężne.

Zadanie „Zjednoczonego Orimu" polegało na przygotowaniu emigracji macedońskiej w celu oderwania w drodze zbrojnego powstania części terytorjum od Królestwa Bułgarskiego, by utworzyć tam republikę sowiecką.

15 sierpnia b. r. policja polityczna dokonała aresztowań oraz wykryła organizację różnych szczebli kierownictwa „Zjednoczonego Orimu" w Bułgarji. Na zasadzie zatrzymanych dokumentów i zeznań osób aresztowanych ustalono czynny udział b. posłów komunistycznych do Sobranja — Christo Kalajdzijewa i Aleksandra Martłukowa.

11 b. m. akta dochodzenia policyjnego oraz aresztowane osoby przekazano władzom prokuratorskim.

Czytajcie i rozpowszechniajcie pismo sportowe

Nowy „SPORTOWIEC"

Wrzesień
16
Poniedziałek
Korneljusza

Ze sportu.

Mecze międzynarodowe

Niemcy—Polska 1:0
Łotwa—Polska 3:3

Klasa A

Zwierzyniecki—Wisła I.b. 1:2
Wawel—Grzegórzecki 1:0
Makkabi—Legja 3:0
Olsza—Fablok 1:0
Unja—Korona 0:0
Garbarnia I.b.—Nadwiślań 0:0
Cracovia I.b.—Krowodrza 1:3
Garbarnia Ib-Nadwiślan 4:0

Szczypiórniak

Śląsk-Kraków 3:4

Tarnovia spada do klasy B.

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu KOZPN. zapadła uchwała w myśl której odrzucono prośbę tarnowskiego klubu Ternovia o utrzymanie jej w klasie A. Podobnie odrzucono również prośbę B-klasowych Hakoahu i Maratonu o pozostawienie ich w klasie B. Tem samem kluby te spadną do klasy C. zgodnie z wynikami uzyskanemi na boisku.

Główny oddział Cyrku Staniewskich przyjeżdża do Krakowa

Światowej sławy fakir hinduski Blacaman czołową atrakcją

W najbliższych dniach przybywa do Krakowa główny oddział warszawskiego Cyrku Staniewskich z nowym jubileuszowym programem.

Obecny program stanowić będzie rewelację — czołową atrakcją będzie występ słynnego fakira hinduskiego Blacamana, który wystąpi w otoczeniu 30 lwów, krokodyli i jadowitych gadów. Blacaman występował we wszystkich stolicach świata, zaś ostatnio w Warszawie, Łodzi i we Lwowie podziwiało Blacamana ponad 1.000.000 osób. Produkcje fakira Blacamana są zadziwiające, na specjalnę zaś wyróżnienie zasługuje zbiorowa hipnoza dzikich bestyj, oraz zagrzebanie Blacamana w ziemi na dłuższy okres czasu. Zapowiedziany występ Blacamena w Krakowie wzbudził ogólne zainteresowanie.

Ponadto w obecnym programie Cyrku Staniewskich kilkanaście rewelacyjnych atrakcyj, dotąd w Krakowie niewidzianych.

Cyrk Staniewskich rozbije swoje olbrzymie namioty tradycyjnym zwyczajem na Błoniach obok boiska Cracovii.

Bliższe szczegóły o otwarciu podamy w najbliższych dniach.

Ważne dla Czytelników!

Z dniem dzisiejszym wprowadzamy zniżoną prenumeratę z dostawą do domu za cenę

ZŁ. 1.95

Prenumerata z odbiorem w administracji

zł. 1.50

Każdy nowy prenumerator otrzymuje natychmiast

2

cenne premje!

Adres redakcji i administracji: **Kraków, ul. Na Gródku 2**
Konto P. K. O. Nr. 414.795.

Przejechany przez auto

Na stację pogotowia Ratunkowego przywieziono 5 letniego syna rolnika z Przegorzał Stanisława Aletańskiego.

Aletański przebiegając przez jezdnię został przejechany przez auto i odniósł szereg obrażeń oraz wstrząs mózgu.

Nieszczęśliwego chłopca umieszczono w szpitalu Ubezpieczalni Społecznej.

KRONIKA KRAKOWA

Ponure dzieje grzechu morderczyni śp. Gierasówny

I znów mamy do zanotowania duży sukces. My wyłącznie drukujemy w naszym dzienniku podobizny Czakówny, jej rodziny oraz osób pozostających w związku ze zbrodnią.

Stwierdzić objektywnie musimy — nie chwaląc się — że wysiłki nasze zmierzające do jak najszybszego, najdokładniejszego informowania o wszelkich przejawach życia, są należycie doceniane — przez wielką rodzinę, zresztą z dnia na dzień powiększającą się Czytelników Ostatnich Wiadomości Krakowskich.

Morderczyni Marja Czakówna ze swą matką.

Zeby zdobyć fotografję Czakówny musieliśmy zorganizować wprost cały własny wywiad. Po naprawdę żmudnych, denerwujących i kosztownych, że się tak wyrazimy dochodzeniach dowiadujemy się, gdzie fotografje się znajdują. Po tym szeregu dużych trudności nasnwają się nowe przeszkody, które jednak nasza żelazna wola i chęć ukazania oblicza Czakówny naszym Czytelnikom z drogi usuwają.

Sprawa mordu popełnionego na śp. Julji Gierasówny w dalszym ciągu interesuje opinję publiczną w tak wielkim stopniu jak bodaj żadna poprzednia.

Codzień poczta redakcyjna przynosi moc nowych szczegółów, które przedstawiają się wprost rewelacyjnie.

Otóż jeden z szoferów krakowskich miał podobno przyjść do matki Czakównej i ostrzec ją, że córka jej Marja źle się prowadzi. W odpowiedzi na szczerą przestrogę uczciwego szofera, Czakowa miała go wyrzucić za drzwi.

Inne szczegóły przedstawiają się również niezwykle ciekawie.

Matka Czakówny odbierała od niej pieniądze, które zarabiała. A jak Czakówna zarabiała!... to aż nadto dobrze obecnie wszystkim wiadomo. Musiała więc matka wiedzieć, skąd te pieniądze córka miała. Tak więc rola matki Czakówny w tej całej ponurej sprawie musi być wyjaśniona.

A teraz podajemy wiadomość która nawet w tej sprawie wydaje się z początku nie do pomyślenia.

Czakówna podobno prowadziła dom schadzek, w których starsi panowie mogli deprawować nieletnie dziewczynki, — wprost dzieci. Czy ten dom schadzek mieścił się w jakiejś przygodnej izbie czy też był pod gołem niebem, jak np. na Sikorniku nie wiadomo.

Wczoraj donieśliśmy o aresztowaniu 40-letniego zwyrodnialca. Dziś możemy tylko tyle dodać, że nie jest to żadna osobistość — wręcz przeciwnie osobnik ów jest bez zawodu.

Znajduje się on od 2 dni pod kompetencją sędziego śledczego dr. Rzoncy.

Gdyby śledztwo zostało zakończone w ciągu dwóch miesięcy to Czakówna odpowiadać będzie przed sądem przysięgłych w kadencji listopadowej. W przeciwnym razie nie należy oczekiwać jej procesu przed lutym przyszłego roku.

Również wczoraj donieśliśmy, że Czakównę bronić będzie mec. dr. Aschenbrenner. — Obrona Czakówny pójdzie po linji odsłonięcia tła, na którem jej zbrodnia się ulęgła. Tło to ma podkreślić w pierwszym rzędzie ponure dzieje młodocianej zabójczyni.

Kto został wybrany do Senatu

Wczoraj w niedzielę dokonali elektorowie w sali Starego Teatru wyboru czterech senatorów ziemi krakowskiej.

Senatorami zostali wybrani: Były wojewoda krakowski obecnie wojewoda poznański dr Mikołaj Kwaśniewski, były poseł, wiceprezes Rady wojewódzkiej BBWR. Lipiński, prezes Izby Rolniczej Kleszczyński oraz b. poseł Gwiżdż.

W zebraniu wojewódzkiego kolegjum przewodniczył p. prezydent miasta dr Kaplicki. W skład kolegjum wchodziło 213 elektorów z terenu całego województwa. — Przewodniczący zgromadzenia powołał z pośród elektorów sekretarza generalnego i dwóch zastępców oraz złożoną z 15 elektorów komisję główną, która ustaliła kandydatów na senatorów.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów elektorzy uczcili jednominutowem milczeniem pamięć Marszałka Piłsudskiego, poczem udali się na Wawel, gdzie w krypcie św. Leonarda złożyli hołd Marszałkowi.

Afera łapówkowa w Krakowie

Onegdaj wpłynęło doniesienie do komornika Rew. I. Sądu Grodzkiego Stanisława Raczyńskiego podpisane przez jednego ze znawców sądowych w Krakowie następującej treści:

Zawiadamiam pana komornika że dn. 11 sierpnia br. koło godziny 4 popoł. przybyli do mojego mieszkania dwaj panowie, jak się później okazało bracia Trachmanowie właściciele handlu z żelazem w Krakowie przy ul. Stradom 20, z prośbą o interwencję u p. Komornika w sprawie firm Fakler skład futer ul. Grodzka, Wasserman, Stradom, Lenberg Grodzka 60 oraz firmy Rubin Grodzka.

Bezczelni ci panowie nalegali na mnie bym wpłynął na pana komornika, oraz jego personel, by nie zawiadamiali Urząd Skarbowy, że kupcy ci są ścigani egzekucjami, by przy licytacji w powyższych firmach nie zawiadamiali kradników lub kupców.

Następnie mnie biegłemu zaprzysiężonemu znawcy sądowemu zaproponowali bym przeznaczone rzeczy przy licytacji tanio szacował obiecując za to łapówkę 20 procent, dalej że o ile sprawa dla nich wypadnie korzystnie to postarają się by komornicy nie brali nikogo innego ze znawców tylko mnie. Jeżeli zaś będę starał się im szkodzić to postarają się mnie usunąć a będą popierali znawcę Hirscha Weissmana, który im to wszystko uczyni.

Naturalnie panów kupców wyrzuciłem za drzwi, a sprawę powyższą podaję do wiadomości.

Powyższem doniesieniem zajmą się zapewne władze prokuratorskie, które winnych pociągną do odpowiedzialności karnej.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L 27.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Swit" lub „Bagatela".
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważny tylko w dniu 15 września 1935 r

Straszny wypadek posterunkowego w Dębnikach

Na terenie V. komisarjatu PP. w Dębnikach znajduje się wiele melin w których ukrywają się przed okiem władz niebezpieczni przestępcy. To też służba posterunkowych jest tam niezwykle ciężka i odpowiedzialna.

Wczoraj w nocy 2 funkcjonarjuszy P. P. udało się na ul. Konopnickiej w poszukiwaniu za złoczyńcami. W jednym z domów, znajdujących się przy tej ulicy, a mianowicie w domu pod nr. 71, natrafiono na podejrzanych osobników. Idąc za nimi 35-letni posternnkowy P.P. Stanisław Gorecki znalazł się na strychu a w pościgu za opryszkami, spadł ze strychu, doznając ciężkich obrażeń na głowie oraz wstrząsu mózgu.

Towarzyszący mu przodownik P. P. zaopiekował się rannym, zawiadamiając o tragicznym wypadku Pogotowie Ratunkowe. Lekarz Pogotowia po udzieleniu Goreckiemu pierwszej pomocy polecił go przewieźć do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Stan Goreckiego, którego wypadek zastał na posterunku jest ciężki.

Krwawy napad na ślusarza na Starowiślnej

Nieliczni przechodnie znajdujący się około 2-giej w nocy koło Głównej Poczty na ul. Starowiślnej posłyszeli jeden krótki jakby urwany krzyk. Bojąc się jednakowoż, by ich nie spotkało coś złego, czemprędzej oddalili się do tego miejsca.

Dopiero telefonistki pracujące na Głównej Poczcie zaniepokojeni jękami zawiadomiły Pogotowie Ratunkowe.

Lekarz pogotowia zastał na chodniku w kałuży krwi nieprzytomnego mężczyznę. Zdawałoby się, że ma się do czynienia już z nieżyjącym. Na szczęście silny organizm przetrzymał — jak narazie — znaczny upływ krwi.

Rannego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło auto Pogotowia Ratunkowego do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że rannym jest 28-letni ślusarz, Władysław Mechajewicz zamieszkały przy ul. Żółkiewskiego 4. Mechajewicza napadło kilku nieznanych mu osobników, którzy bez powodu ciężko go pobili.

Dalsze dochodzenia w toku.

KINA

Adria: „Marzące usta".
Atlantic Nie chcę wiedzieć kim jesteś
Apollo „Kaprys Hiszpanki".
Bagatela „Malowana zasłona" i rewja Jesienne podrygi.
Promień: „Wiosenna parade".
Stella „Antek policmajster".
Świt „Sequoia"
Sztuka: „Dziewczę z obłoków".
Uciecha „Mała mateczka".
Wanda: „Legjon nieustraszonych".

Mordercza bójka na Prądniku Czerwonym.

Na Prądniku Czerwonym przy ul. Dobrego Pasterza znajduje się szynk Odrzywolskiego będący dawniej własnością Marczyńskiego.

Otóż w tym szynku wybuchła wczoraj w nocy krwawa bójka. Na tle porachunków osobistych 24-letni murarz z Witkowic Jan Kaczmara porżnął nożem swego kolegę zawodowego 34-letniego niejakiego J. Siemieńca również z Witkowic. Bójka z szynku przeniosła się na znajdujący się opodal plac pod kościołem. Tam padł na ziemię zalany krwią Siemieniec, który otrzymał 6 ciosów nożem.

Zaalarmowany krzykami przybiegł strażnik do leżącego na ziemi Siemieńca, a widząc w jakim ten okropnym stanie się znajduje zawiadomił lekarza Pogotowia Ratunkowego.

Przybyły lekarz Pogotowia Ratunkowego po opatrzeniu Siemieńca polecił go przewieźć do szpitala Ubezpieczalni Społ.

Na krakowskim bruku...

Nocy wczorajszej wypadki krwawego pobicia mnożyły się się jak „grzyby po deszczu".

O godzinie 3-ciej nad ranem zgłosił się na stację Pogotowia Ratunkowego 24-letni murarz N. Schmul zamieszkały przy ul. Żółkiewskiego, który został krwawo pobity przez nieznanych mu osobników. Szmul doznał przebicia ramienia oraz tętnicy.

Po opatrzeniu przewieziono Szmula do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Jak już na innem miejscu podaliśmy nocy ubiegłej mniej więcej o tej samej porze poranili też nieznani osobnicy również murarza i również zamieszkałego przy ul. Żółkiewskiego.

Dziwny zbieg okoliczności! Czy to aby nie stoi ze sobą w ścisłym związku?!

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku

Matka i córka w szponach zboczonej kobiety

Bestjalsko katowała dziewczynkę, zaś z jej matką stanowiła najczulszą parę kochanków

Przed trzema dniami w jednej ze szkół powszechnych w okolicy placu Zamkowego w Warszawie odbywały się jeszcze zapisy i przyjęcia spóźnionych do zgłoszeń dzieci. Wśród dopiero co przyjętych dzieci kierownik szkoły zauważył jedną z dziewczynek w skarpetkach i krótkiej spódniczce. Nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że nogi dziewczynki powyżej skarpetek były fiolctowe.

STRASZNE ODKRYCIE

Dziewczynka, 7-letnia Irena C. była okropnie wystraszona i na wszystkie pytania odpowiadała nerwowo i drżała całem ciałem. Zbadano dziecko lepiej i okazało się, że ciało dziewczynki przedstawia jedną straszliwą ranę, pozatem na udzie i na karku znaleziono świeże jeszcze rany, jakby od ukłucia ostrem narzędziem.

O odkryciu zawiodomiono policję, która natychmiast wszczęła śledztwo. Wynik jego jest straszny. Mała Irenka żyła w okropnych warunkach i była pod straszliwym terorem sadystki, 31-letniej Antoniny Leonarczykówny, koleżanki matki nieszczęśliwego dziecka.

Obie kobiety — Leonarczykówna i matka Irenki — mieszkają w jednym lokalu przy ulicy Miodowej. (Nie podajemy bliższego adresu, ani też nie zdradzamy nazwiska matki dziecka, że by nie pogłębiać dramatu, jaki matka przeżywała przez ostatnich kilka lat. Matka Irenki pracuje i nie chcemy szkodzić jej w życiu, bowiem otoczenie tej kobiety poza domem mogłoby obrzydzić jej życie).

JEDNA SADYSTKA, CZY DWIE?

Leonarczykówna i matka Irenki uchodziły wśród sąsiadów za siostry. Same zresztą za siostry się podawały. Leonarczykówna jest istotą zboczoną, potrafiła steroryzować koleżankę i zmusić ją do powolności wobec jej sadystycznych chuci, a także wymogła, by się podawała za jej siostrę.

Matka Irenki dość często wychodziła do pracy z zapłakanemi oczyma i z sińcami na twarzy i rękach. A Irenka? Dziewczynka przechodziła okropne katusze fizyczne. Leonarczykówna biła ją codziennie — po kilka razy. Mało tego! Targała dziewczynkę za włosy, tarzała jej ciałkiem po podłodze, kopała, tłukła głową o ścianę... Gdy dziewczynka mdlała, sadystka przyrządzała kąpiel i dziewczynkę kąpała w ciepłej wodzie — żeby odświeżyć jej zbitą skórę i następnego dnia mieć znowu co bić i nad czem się znęcać.

WYRAFINOWANE TORTURY

Okropna ta kobieta była tak podła i wyrafinowana, że umyślnie dziewczynkę prowokowała do wybryku, by następnie mieć „usprawiedliwioną" okazję do pastwienia się nad nią. Mała Irenka była odana do jej usług, chodziła po wszystko do sklepiku i za każdym powrotem była bita — za rzekome niewykonanie polecenia według wskazówek danych zgóry. Dziewczynka nigdy nie przechodziła przez podwórze wolno, ale zawsze biegła pędem. Leonarczykówna biła ją za to, że na nią patrzyła, to znów za to, że jej wzroku unika. Biła ją za milczenie, biła za słowa.

Jędza kazała nazywać siebie ciocią, przytem i z tego tytułu robiła coś w rodzaju zabawki i podniety dla swych zboczonych popędów. Gdy dziewczynka nie wymówiła tyle a tyle razy „ciocia" — była katowana. Gdy coś przeskrobała — poddawano ją torturom. Do psot zaliczało się zjedzenie kawałka chleba, umyślnie przez Leonarczykównę zostawionego na stole. Na domiar katuszy przedtem głodziła dziecko przez cały dzień. Jednem słowem trudno opisać okropności, jakie przechodziło to biedne dziecko.

NAJCZULSZA PARA KOCHANKÓW

Matka małej jest w wieku równym Leonarczykówne. Jest to mężatka, ale z mężem nie żyje. Zeznała ona, że była pod terorem koleżanki i poddawała się wszystkim jej zboczeńczym chuciom. Zeznanie to kłóci się z tem, co mówią sąsiedzi, którzy twierdzą, że między Leonarczykówną i matką Irenki istniała taka zażyłość, iż trudno sobie wyobrazić większą między najczulszą parą kochanków. Dziecko było również bite i przez matkę.

Może postępowanie matki wobec dziecka wynikało ze strachu wobec Leonarczykówny; od której była ona — jak zeznaje — uzależniona materjalnie. Leonarczykówna miała pełnić u niej obowiązki gospodyni i od 4 lat nie płaciła jej za pracę.

„ROZPRUJE BRZUCH OPORNEJ"

Trudno jednak uwierzyć, że tylko ta zależność materjalna nakazywała matce milczeć i pozwalać na katusze dziecka, zadawane przez obcą kobietę.

O tej „obcej kobiecie" wiele teraz mówi wystraszone dziecko i wiele zresztą powiedziała sama matka, przyznając się do uległości wobec sadyzmu koleżanki. Matka Irenki ma również na swojem ciele sińce i znaki od bicia, ręce zaś miejscami pokaleczone jakiemś ostrem narzędziem i są pokąsane.

Nieszczęśliwa kobieta wyjaśniła, dodatkowo, że bała się zemsty, bowiem Leonarczykówna, w razie oporu koleżanki, groziła bratem rzeźnikiem, który przyjdzie i „rozpruje brzuch opornej".

W wyniku śledztwa Leonarczykównę osadzono w więzieniu. Małą Irenkę umieszczono w dziecięcym szpit. im. Karola i Marji na Lesznie. Będzie musiała się leczyć przez dłuższy czas.

Leonarczykówna jest wzrostu niskiego i wątła i czyni wrażenie istoty fizycznie niedorozwiniętej.

Tasak — narzędzie zbrodni odnaleziony

Kochanka zamordowała swego przyjaciela murarza

Pisaliśmy przed kilku dniami o tajemniczej zbrodni na Targówku. Przy Nieświeskiej 26 zarąbany został siekierą murarz Franciszek Gontarz, który był jednocześnie hodowcą gołębi. Przyjaciółka Gontarza zeznała, że Gontarza zabili jacyś osobnicy, którzy wtargnęli w ub. sobotę wieczorem do mieszkania. Przed trzema dniami opisaliśmy przypuszczalny przebieg zbrodni, który według naszych domniemań wyglądał inaczej.

Wszystko wskazywało na to, że przyjaciółka Gontarza Stefanja Koronowska kłamie.

Nie będziemy powtarzali już wszystkich podanych przez nas szczegółów, przypomnimy tylko, że Gontarz zarąbany został tasakiem i otrzymał 12 cięć w głowę. Sekcja zwłok wykazała, że cięcia zadawane były słabą ręką, czyli, jak przypuszczaliśmy, kobiecą. To też Koronowska została przez policję zastrzymana. Nie przyznawała się ona do niczego twierdząc, że jest niewinna. Ustalono jednak, że Gontarz, gdy przyszedł z pracy wieczorem, wyraził życzenie napicia się wódki. Koronowska przyniosła wódkę i zamiast pół butelki, przyniosła mu całą.

Po upiciu się Gontarz zasnął. Wówczas Koronowska wysłała z domu wychowanka Gontarza, 10-letniego Zdzisia i w tym czasie zamordowała śpiącego kochanka. Co uczyniła z tasakiem? W śledztwie Koronowska zeznała, że tasaka w domu nie miała, sąsiadki jednak powiedziały, że jeszcze przed kilku dniami widziały u niej tasak. To też policja postanowiła za wszelką cenę odszukać narzędzie zbrodni, żeby dowieść winy.

Tasaka szukano wszędzie. Przeszukano dół ustępowy i wszystkie zakamarki całej posesji. Nie znaleziono go jednak. Wreszcie zaczęto szukać w studni i wczoraj poszukiwania uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. Tasak odnaleziono. Okazało się, że Koronowska po zbrodni wrzuciła tasak do studni i dopiero potem wszczęła alarm, że zamordowano kochanka. Na widok tasaka Koronowska zemdlała, ale potem, przyznała się wreszcie do zbrodni.

Pozostaje jeszcze kwestja pieniędzy, o których pisaliśmy onegdaj. W tej kwestji Koronowska jednak milczy, dając wykręt ne odpowiedzi. Niewątpliwie jednak i ta kwestja będzie rozwiązana — jeśli nie w śledztwie, to może na przewodzie sądowym. Zbrodniarkę osadzono w więzieniu.

Niewinnie oskarżony

(A. E.) Do mieszkania pana Jakoba Rozenbluma zapukał pewnego razu Benjamin Mitelman.

— Tu jest mieszkanie do odstąpienia, co było ogłoszone w gazecie?

— Jest, dlaczego nie ma być — odparł pan Rozenblum.—I jakie mieszkanie! Jeszcze pan takiego nie widziałeś.

Dwa pokoje jest, kuchnia jest...

— Coś takie małe — skrzywił się pan Mitelman.

— Małe? No to co? Jak małe, to niedobrze? Poco pana duże? Chcesz się pan ze swoją żoną w gonienkę bawić? Gdybyś pan był mały smarkacz, toby rozumiałem takie zabawe, ale nie w pańskiego wieku.

— A gdzie jest balkon?

— Niema. Jeszcze nie byłem taki warjat, żeby brać mieszkanie z balkonem. Poco pana balkon? Żeby pana dziecko spadło na ulicę, tak?

— Coś nie widzę nigdzie elektryczność.

— Jak pan może zobaczyć, z powodu jej niema. Pan wie, co jest elektryczność? To jest czyste nieszczęście. Sie psuje, sie gasi, kosztuje pieniądze, nie mówiąc o krótkie sięcie i łączące się z tego wibuchy oraz pożary.

— No to z czem się tu świecił? Z gazem?

— Wypluń pan prędko te słowo! Gaz! Czy pan wiesz, co to jest gaz? Czy jaby miałem choć jedną noc spokojną, o wiele by u mnie byli gazowe urządzenia? Przecież zatruć się można! Jaby musiałem z całą rodziną chodzić w maski gazowe! Wyobrażaj pan sobie tylko: Kładziesz się pan spać żywy, a budzisz się pan nieboszczyk!

Pan Mitelman zniecierpliwił się.

— Jeszcze nie widziałem coś podobnego! — krzyknął. — Dla czego, psia krew, napisałeś pan w gazetę: „mieszkanie z wygodami"? Gdzie są te wygody? Choć jedną mnie pan pokaż!

— Jest wygoda — odparł pan Rozenblum. — Na korytarzu. Powiadam pana — pałac, nie wygoda. Całe piętro z niej korzysta.

— Nie chcę na korytarzu! — ryknął pan Mitelman. — Nie lubię wspólną! W mieszkaniu muszę mieć. Nie będę latał na korytarzu!

— Nie lataj pan tam. Czy ja pana zmuszam? Dla mojej przyjemności możesz pan cały rok tam nie chodzić!

Odpowiedź powyższa do reszty zdenerwowała pana Mitelmana, który z tego względu obraził Jakóba Rozenbluma bardzo brzydkiem słowem.

Słowo to spowodowało rozprawę przed Sądem Grodzkim i wyrok, skazujący pana Mitelmana na 10 złotych grzywny.

CUDOWNE LOKI

nieograniczenie trwałe przy wilgotnem powietrzu, lub pocie, osiągacie Panowie i Panie bez rurek, zapomocą esencji „NIMFA", dzięki której ondulacja jest zbyteczna. Duże zaoszczędzenie czasu i pieniędzy. Działa na porost włosów. Zaraz po myciu uzyskuje się wspaniałe fale ondulowanych loków, pełną powabu fryzurę. Dużo listów z podziękowaniem i pełnych zachwytu (przedewszystkiem artystek scenicznych). Pod gwarancją zł. 200 — otrzymacie pełną cenę kupna z powrotem, jeżeli niezadowoleni z wyników użycia esencji „NIMFA" zwrócicie pół pakietu niezużytego. Cena za 1 flaszkę zł. 1,50 za 3 flaszki zł. 3. — Specjalna oferta: Przy nadesłaniu w ciągu 3 dni wycinka niniejszego ogłoszenia z zamówieniem, otrzymacie jako dodatek bezpłatny 1 flaszkę prawdziwej francuskiej perfumy „Origan".

Dr. Nicol Kemeny i Ska, Kosmetyczny Dom Eksportowy, Nowy Sącz, skrytka pocztowa 131/1798.

Wypróbuj W ciągu 3-ch dni

ten przepis piękności

Gdy zasłynie z ekranu twarz pięknej gwiazdy filmowej, może Pani być pewna, że jej nęcąca skóra i cera nie są kwestją przypadku. Jej sekret może być i Pani sekretem. Skóra Pani może osiągnąć tą samą wspaniałą karnację. I to w ciągu 3-ch dni. Pewne cenne składniki, jak to czysty krem i oliwa, są obecnie zawarte w nowym Kremie Tokalon koloru białego (nie tłustym). Jedno lub dwa codzienne zastosowania nadają skórze nowe życie. Krem ten jest wzmacniający, wybielający i ściągający. Szybko i lepiej niż cokolwiek innego, zwalcza rozszerzone pory, wągry, szorstkość i inne wady cery. Ochrania przed szkodliwem działaniem brudu i kurzu, utrzymuje cerę zawsze świeżą i jasną, oraz tworzy idealny podkład pod puder. Wypróbuj dziś jeszcze ten prosty przepis piękności, a będziesz mogła bez obawy porównać twą nową skórę do cery gwiazdy z ekranu. Krem Tokalon gwarantuje szczęśliwy wynik, lub pieniądze zostają zwrócone.

Czytajcie i rozpowszechniajcie pismo sportowe

Nowy SPORTOWIEC

Janusz Kmicic tłumaczy sny

P. ANTONINA Z. *(ul. Wronia)*: **Do gry nie ma Pani szczęścia. Sytuacja materjalna narazie nie poprawi się. Otrzyma Pani niewesołą wiadomość. W domu będzie choroba. Proszę się starać możliwie szybko zebrać pożyczone pieniądze, bo mogą przepaść. Życzę powodzenia.**

„FRANCISZKA": Narazie może być Pani o siebie zupełnie spokojna. Za tego Pana nie wyjdzie Pani zamąż. Szczęśliwe liczby — 75 i 51.

P. JADWIGA K. *(Kutno)*: Istotnie sen Pani jest dość niezwykły, a wszystkie obrazy w nim łączą się w zadziwiającą logiczną całość. Zamąż Pani wyjdzie, ale jeszcze nie tak prędko. Małżeństwo będzie szczęśliwe. Przez podstęp poniesie Pani stratę. Ma Pani śmiałe plany. Proszę spróbować szczęścia w grze. Szczęśliwa liczba — 22.

P. Teodor D. (ze Złotej): Nie ma Pan szczęścia do miłości z wzajemnością. Dowie się Pan o ciekawej tajemnicy. W życiu codziennem trzeba mieć stanowczo więcej wytrwałości. Czeka spór. Owszem ożeni się Pan, ale jeszcze nie tak prędko. Ma Pan zdolności do handlu i radziłbym kupić jakiś sklep. W grze ma Pan szczęście, szczęśliwa cyfra 49 (49387). Fotografję przesyłam pocztą.

„Wanda i Joanna": Otrzyma Pani obszerny list pocztą, w przyszłym tygodniu.

„Jutrzenka": Czeka Panią podróż. Lubi Pani przygody. Będzie Pani w miłem towarzystwie. Życie bez większych trosk. Ma Pani serdecznych przyjaciół. W niedługim czasie wyjdzie Pani zamąż. Małżonek będzie wierny, Pani szczęśliwa. Posady narazie Pani nie otrzyma.

„L. S.": Pierwszy sen Pański — to wspomnienia przeszłości. Sny takie na pewno Pan często miewa, są one jednak bez znaczenia. Nadzieja się nie spełni. Czeka podróż. Przejściowe zadowolenie i wesołość. Proszę się strzec podstępnych ludzi. Wróżę Panu długie życie. Ukrywa Pan skrzętnie jakąś tajemnicę.

50 ról w komedji filmowej z Dymszą

czeka na laureatów konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości"

Jutro zaczynamy zamieszczać dalsze zdjęcia uczestników konkursu

Zapowiadaliśmy w poprzednich numerach, że Redakcja nasza jest w posiadaniu wspaniałych propozycyj ze strony wytwórni filmowych na korzyść laureatów konkursu filmowego. Że nie były to gołosłowne obietnice, najlepiej dowodzi obok zamieszczona reprodukcja listu wytwórni filmowej „Rex-Film".

Wytwórnia ta ma za sobą szereg doskołanych obrazów, że wymienimy tylko „Chama", „Sto metrów miłości" „Dwanaście krzeseł", „Co mój mąż robi w nocy?" i „Abecadło miłości". Ostatnio „Rex-Film" ukończył realizację świetnej komedji filmowej p. t. „Wacuś" według scenarjusza naszego Napoleona Sądka z Adolfem Dymszą, Jadzią Andrzejewską, Mieczysławą Ćwiklińską i Władysławem Grabowskim w rolach głównych.

„DODEK NA FRONCIE"

Obecnie „Rex-Film" przystępuje do realizacji nowej komedji filmowej p. t. „Dodek na froncie" również według świetnego scenarjusza Napoleona Sądka i z Dymszą w roli tytułowej. W związku z tym filmem wytwórnia wyraziła gotowość zangażowania 50 laureatów „Ostatnich Wiadomości", którzy, grając do filmu, będą mogli odbyć chrzest filmowy w świetle jupiterów i stanąć na drodze do karjery artystycznej.

Przyznacie, Czytelnicy, że 50 ról — to sukces olbrzymi naszego konkursu! Uczestnicy konkursu mają olbrzymie szanse tak ze względu na liczbę ról, które muszą być przez naszych laureatów obsadzone, jak również ze względu na zespół artystyczny, a przedewszystkiem na Dymszę, z którym znaleźć się w jednym filmie jest już zaszczytem i wróżbą powodzenia. Nasi Czytelnicy mieć będą, oczywiście, w pamięci i ten ważny fakt, że scenarjusz napisał Napoleon Sądek, którego wyśmienity humor jest tak doskonale wszystkim znany.

CO NALEŻY ROBIĆ?

Co więc należy robić, aby znaleźć się w grupie, która walczyć będzie o role w komedji „Dodek na froncie?" Ci, którzy złożyli już swe fotografje, powinni cierpliwie czekać na wynik komisji kwalifikacyjnej, a później skrzętnie śledzić przebieg głosowania. Natomiast ci, którzy zdjęcia na błyszczącym papierze dotychczas jeszcze nie nadesłali, powinni to uczynić najrychlej, aby nie było zapóźno. Wprawdzie termin nadsyłania zdjęć nie został jeszcze zamknięty, ale należy ułatwić pracę komisji kwalifikacyjnej, nadsyłając zgłoszenia do konkursu możliwie najwcześniej.

WSZYSCY MAJĄ SZANSE!

Dla przypomnienia zaznaczamy, że w konkursie brać będą udział zarówno ci, których zdjęcia już były zamieszczone, którzy fotografje nadesłali, jak i ci, co je nadeślą.

Na zakończenie podajemy wywiad z laureatem pierwszej serji, który został zaangażowany do filmu Eugenjusza Boro p. t. „Jaśnie pan szofer", a jutro zaczniemy drukować dalsze zdjęcia uczestników konkursu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI NIE ZAWIODŁY

Miłą rozmowę przeprowadziliśmy z p. Romualdem Soleckim (zam. w Warszawie przy ul. Pańskiej 37), stuprocentowym warszawiakiem.

Pan Solecki ma 36 lat a mimo to przeszedł w życiu bardzo dużo. Zna wiele zawodów. Był pielęgniarzem, ślusarzem, pracował jako górnik w kopalni, potem w ciągu piętnastu lat zajmował się szoferką. Obecnie pracuje w jednej z firm wódczanych, zarabiając 150 złotych na miesiąc.

— Mówiono mi, że mam w sobie coś z artysty — opowiada pan Solecki — ale nie liczyłem wcale na to, że zostanę kiedykolwiek laureatem konkursu filmowego. Moja 11-letnia córeczka jest w szkole baletowej w Operze Warszawskiej i ona ma więc żyłkę artystyczną.

— Odziedziczoną zapewnie po ojcu — dorzucamy.

Nie możemy przeciągać rozmowy. Pan Solecki jest szarym człowiekiem pracy, śpieszy się więc do swych zajęć. Żegnamy się. Nasz laureat ściska nam serdecznie dłoń — widać, że jest wzruszony.

— Przyjmijcie panowie ode mnie gorące podziękowanie. Nie zawiodły mnie „Ostatnie Wiadomości", których jestem najgorętszym wielbicielem, bo przecież któż jak nie one dają mi możność wejścia w zaczarowany świat filmu.

SP. Z O. O. WARSZAWA, MONIUSZKI 4.
TEL. 263-02. • ADRES TELEGRAFICZNY:
PATRIAFILM, WARSZAWA

Warszawa, dn. 12 września 1935

Szanowna Redakcja
"OSTATNICH WIADOMOSCI"
w miejscu

Sukces pierwszej serji konkursu filmowego WPanów skłania mnie do złożenia następującej propozycji:

W najbliższym czasie przystępuję do realizacji komedji filmowej pt."Dodek na froncie" z Adolfem Dymszą w roli głównej według scenarjusza Napoleona Sądka, świetnego feljetonisty "Ostatnich Wiadomości". Jestem gotów zaangażować do tego filmu 50 laureatów z pośród uczestników obu seryj konkursu filmowego WPanów.

Z poważaniem
Wytwórnia Filmowa
„REX-FILM"
Kierownik produkcji.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Kto zabił???

IV

— Zauważyłem, że głównym powodem niesnasek pomiędzy panem a paniczem była właśnie ta sekretarka. Panicz się w niej podkochiwał, no i starszy pan też był łasy na kobiety i zalecał się do niej.

— Czy tego wieczora, kiedy panicz był u pana starszego, sekretarka była jeszcze w biurze? — pytałem dalej.

— Zdaje się, że była, bo kiedy po odejściu panicza przechodziłem przez korytarz, to słyszałem jej głos w gabinecie starszego pana.

Po zbadaniu jeszcze kucharki, która jednak nic mi powiedzieć nie mogła, udałem się do biura.

Tegoż jeszcze dnia ustaliłem, że syn zmarłego przemysłowca zamieszkiwał przez jeden dzień w jednym z hoteli wpobliżu dworca i że tegoż wieczora po gwałtownej sprzeczce z ojcem wyjechał z Warszawy.

Co się tyczy sekretarki nieboszczyka, to znikła ona bez wieści. Rodzina, zaniepokojona jej nagłym wyjazdem, zaalarmowała policję o jej zniknięciu, lecz poszukiwania za nią pozostały bezskuteczne.

Po porozumieniu się z naczelnikiem udałem się do prokuratora, któremu zreferowałem całą sprawę i przebieg dotychczasowego dochodzenia.

— Nie chciałbym wysyłać narazie listów gończych za młodym panem L. — rozpoczął prokurator po wysłuchaniu mego referatu, — nie mam jednak nic przeciw temu, ażeby pan pojechał wślad za nim. Po odnalezieniu go i zbadaniu, sam pan przy swojem doświadczeniu będzie wiedział, czy należy go aresztować, czy też pozostawić na wolnej stopie. Może pan ewentulnie porozumieć się ze mną telefonicznie i wtedy wydam odpowiednią decyzję.

Nie miałem większych trudności z ustaleniem firmy, gdzie pracował syn zmarłego, i już następnego dnia rano byłem we Lwowie. Zastałem go jeszcze w swojem mieszkaniu.

Przyznać muszę, że zrobił na mnie bardzo dodatnie wrażenie. Nie okazał też najmniejszego zaniepokojenia, kiedy dowiedział się, że jestem urzędnikiem policji.

— Komisarz policji?... — zapytał zdziwiony. Czemu mam przypisać pańskie odwiedziny?

— Pan jest Stanisławem L., synem zamordowanego przemysłowca? — zapytałem, patrząc na niego badawczo, akcentując przytem „zamordowanego".

— O ile mi wiadomo, to ojciec mój popełnił samobójstwo, — odrzekł spokojnie.

Zimna jego krew i spokój powiedziały mi, że o ile mam przed sobą rzeczywiście ojcobójcę, to będę miał z nielada przeciwnikiem do czynienia i nie będzie zbyt łatwe doprowadzenie go do przyznania się.

— Wiadomo nam jest, że w dniu śmierci ojca był pan w Warszawie, że między nim a ojcem była gwałtowna kłótnia, że opuścił pan wzburzony mieszkanie ojca i zatrzymał się pan w hotelu.

— Dlaczego nie zamieszkałem w domu i powód naszej kłótni jest moją osobistą sprawą i nie jestem obowiązany zdawać panu z tego relacji.

— Jestem tu służbowo i zmuszony jednak jestem prosić pana o podanie mi powodu kłótni, jak również wykazania swego alibi.

— Służbowo?... — Nie wiem naprawdę, co ja mam wspólnego z policją.

— Ale policja ma coś wspólnego z panem. — odrzekłem zdenerwowany jego ironicznym tonem.

— Zechce pan wyrażać się jaśniej, gdyż nie mam daru do odgadywania zagadek. — brzmiała jego odpowiedź.

— Jak ustaliło śledztwo, ojciec pański nie popełnił samobójstwa, lecz został zamordowany i na panu ciąży podejrzenie o jego zabójstwo.

Zerwał się z krzesła, jak oparzony.

— Jakto, ja miałbym zamordować swego ojca. Czy to jest do wiary, ażeby syn zamordował swego własnego ojca?

— W mojej długoletniej praktyce policyjnej widziałem już więcej takich wypadków.

— Ależ ja nie jestem mordercą, — krzyknął rozpaczliwym głosem.

— Pan żył z ojcem w niezgodzie?

— Tak jest, ale ja go nie zabiłem.

Dalszy ciąg jutro.

NAJTAŃSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLIŃSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27

Wesoły Kącik

LOS NR. 199.999

Los Nr. 199.999 kolektura loterji sprzedała czterem osobom.

Jedną ćwiartkę kupił pan Kopyciak, czeladnik szewcki. Drugą — urzędnik prywatny z pensją 120 złotych na miesiąc, pan Kleksik. Trzecią — swat, pan Cukierman, a czwartą — manicurzystka, panna Kazia.

Na los Nr. 199.999 padła wygrana sto tysięcy złotych!

•

Pierwszy przyleciał do kolektury pan Kopyciak.

— Dawać forsę! — ryknął, trzasnąwszy triumfalnie drzwiami.

20 tysięcy złotych wyłożono mu gotówką na stół. Pan Kopyciak naślinił palce, przeliczył banknoty, schował do kieszeni i pojechał się urżnąć!

Jechał z fasonem, jak wielki pan. Trzema dorożkami.

W pierwszej dorożce jechała laska pana Kopyciaka, w drugiej melonik, w trzeciej sam pan Kopyciak.

Tego dnia pan Kopyciak przepił 3 tysiące. Na koszt Kopyciaka piły wszystkie istoty, znajdujące się w promieniu stu metrów od jego osoby. Nawet koniom kazał wynieść po flaszce. A damom, które pić już nie chciały, lał wódkę za dekolty.

•

Urzędnik prywatny, gdy mu doniesiono o wygranej, zbladł, zatrząsł się, jęknął i ze wzruszenia dostał boleści. Potem szczypał się długo, żeby sprawdzić czy nie śpi, a następnie pobiegł do swego szefa, uścisnął mu rękę i po raz pierwszy w życiu powiedział: „Mam pana w d....“

Potem odebrał pieniądze i zaczął spłacać zaległe raty. Za garderobę, za radjo, za patefon, za tapczan, za zegarek i t. d.

Gdy spłacił wszystkie raty, okazało się, że mu już nic nie zostało. Pobiegł więc znów do szefa z płaczem, zaczął go przepraszać, tłumaczył się, że był pijany i ostatecznie wrócił na posadę. Następnego dnia kupił sobie nowy garnitur na raty, 6 koszul na raty i pół tuzina skarpetek na raty.

•

Swat, pan Cukierman, gdy się dowiedział o wygranej, przedewszystkiem zemdlał.

Gdy go ocucono, pobiegł do kolektury po pieniądze. Drżąc, ze strachu, żeby go po drodze nie ograbili, zaniósł pieniądze do banku.

Przez całą noc nie zmrużył oka. Bał się, żeby bank przez noc nie zbankrutował. Następnego dnia odebrał pieniądze i ulokował w innym banku. Ale i to go nie uspokoiło.

Kupił więc sobie ogniotrwałą kasę, kazał w mieszkaniu założyć nowe zamki, żelazne zasuwy i sztaby na drzwi i okiennice na okna. Włożył pieniądze do kasy i zamknął się w mieszkaniu. Teraz śpi tylko w dzień, a w nocy siedzi przy kasie z rewolwerem w ręku i pilnuje.

*

Gdy o wygranej usłyszała manicurzystka, panna Kazia, z radości skaleczyła klientkę w palec. Potem pobiegła do krawcowej. zamówiła ślubną suknię, po drodze kupiła dwie ślubne obrączki i pojechała do swego narzeczonego, Janka.

U Janka rozpłakała się ze szczęścia, potem trochę przestała, potem znów zaczęła płakać, że Janek jej pewno nie kocha, bo się za mało cieszy, potem znów trochę przestała, a potem jeszcze raz zaczęła płakać, bo ją ze wzruszenia rozbolała głowa.

Potem wyszła z Jankiem na spacer, żeby się uspokoić i wreszcie.. wyszła zamąż.

Napoleon Sądek

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Wojna czy pokój? — niewiadomo

Fronty już ustalone. Robi się jeszcze próby porozumienia, ale czyni się to z obowiązku bez najmniejszej nawet nadziei, że wysiłki te doprowadzą do wyniku.

W piątek zabrał w Genewie głos delegat Francji premjer Laval. Mowa jego była oczekiwana z dużem zainteresowaniem. Wiadomo bowiem powszechnie, że premjer francuski jest nastrojony bardzo przyjaźnie wobec Włoch. On to doprowadził do układu przyjaźni między Francją a Włochami. W toczącym się zatargu odgrywał rolę pośrednika.

Między przemówieniem angielskiego ministra Hoare i przemówieniem Lavala upłynęło dwa dni. Ten czas wykorzystał Laval, by nawiązać znowu bezpośredni kontakt z Mussolinim. Wysiłki jego pozostały jednak bezowocne. Włosi dają do zrozumienia, że nie ustąpią z zajętego stanowiska.

Najbardziej istotne w przemówieniu Lavala jest oświadczenie, że Francja będzie twardo stała przy Lidze Narodów, że solidaryzuje się z wywodami delegata Anglji, wita oświadczenie o gotowości Anglji do obrony systemu zbiorowego bezpieczeństwa. Oznacza to, że Francja przeszła otwarcie na stronę angielską.

Zapewnienia min. Hoare, że Anglja w wypadku każdej wojny zdobywczej gotowa będzie do zbiorowej obrony napadniętego, odegrały decydującą rolę. Dla Francji ważnem było, czy Anglja jedynie obecnie, kiedy jej interesy kolonjalne zostały narażone na szwank, zdecydowana jest bronić wspólnemi siłami systemu pokojowego, czy również użyczy swej pomocy np. w razie napadu niemieckiego na Czechosłowację, Francję, a nawet na Sowiety, należące do Ligi Narodów i związane przymierzem z Francją.

Minister Hoare odpowiedział na to pytanie twierdząco.

Jesteśmy więc świadkami powtórnego nawiązania nadwyrężonej uprzednio przyjaźni francusko - angielskiej. Oba wielkie mocarstwa będą solidarnie pracować. Laval jeszcze nie traci nadziei, że uda mu się przekonać Włochy o konieczności ustępstw. Poza nim, zdaje się, już nikt w to nie wierzy. Ale cuda nie są wykluczone.

W Norymberdze odbywa się doroczny kongres partji narodowo - socjalistycznej. Kongres otwarty został odczytaniem orędzia Hitlera. Jest ono bardzo ciekawe z punktu widzenia polityki zagranicznej.

A więc ostrze wywodów Hitlera zwracało się przeciwko Moskwie. Kanclerz niemiecki wskazywał na burzycielski i niszczycielski charakter bolszewizmu oraz na twórczy dla kultury charakter narodowego - socjalizmu. Nie będziemy oczywiście wchodzić w dyskusję z kanclerzem Niemiec. Dla nas ciekawe są jego wywody jedynie z tego punktu widzenia, że wskazują one na dalsze zaostrzenie stosunków z Sowietami.

Bojowy charakter orędzia Hitlera, niemniej bojowe wystąpienia takich mówców, jak min. Goebbels i Rosenberg, skierowane przeciwko Moskwie wskazują dobitnie kierunek polityki niemieckiej. Niemcy hitlerowskie wydały wojnę nietylko komunizmowi u siebie — co jest ich prawem, ale również państwu sowieckiemu.

Groźby pod adresem Moskwy stają się donioślejsze w miarę umocnienia przez Sowiety pozycji międzynarodowej i wzrostu sił militarnych Rzeszy. Trzecia Rzesza Hitlera wzywa niemal do wyprawy krzyżowej przeciw bolszewizmowi w imię obrony

Kto jak kto, ale chyba Niemcy najmniej uprawnione są do wypominania barbarzyństwa. „W domu powieszonego nie mówi się o stryczku“ — mówi przysłowie. W danym wypadku „wart pałac Paca, a Pac pałaca“ — odpowiemy drugiem przysłowiem.

Jak więc widzimy, w najważniejszej sprawie sytuacja jeszcze się nie wyjaśniła. Nie zapadła jeszcze decyzja: wojna, czy pokój? A właśnie na tę decyzję w naprężeniu czeka cały świat.

Nie umiał odejść od żony

Rozwadowski został skazany na 3 lata więzienia

Wczoraj zgodnie z zapowiedzią został ogłoszony wyrok w głośnym procesie Jana Aleksandra Rozwadowskiego. Wyrokiem sądu Rozwadowski za usiłowanie zabójstwa został skazany na 3 lata więzienia. Na poczet kary zaliczono areszt zapobiegawczy od 1 stycznia r. b. Powództwo cywilne w wysokości 1 zł. na rzecz ppor. Kierglewicza zostało zasądzone.

Po ogłoszeniu sentencji, którą oskarżony wysłuchał z widocznem wzruszeniem, przewodniczący podał ustne motywy wyroku.

Sąd, mając ogromny materjał dowody, w sprawie, przyszedł do przekonania, że Rozwadowski jest człowiekiem o bardzo bystrej inteligencji i orjentacji.

Niemniej czynu swego Rozwadowski dopuścił się w stanie silnego wzruszenia psychicznego. Ten stan wzruszenia nie powstał w dniu tragicznych strzałów, lecz trwał u oskarżonego przez czas dłuższy.

Przeżycie w Rosji bolszewickiej, gdzie cudem został ocalony po rozstrzelaniu, wywarły przemożny wpływ na jego sylwetkę duchową.

Do tych silnych przeżyć dołączyło się nieszczęśliwe małżeństwo ze Smoleńską.

Tragedją tego małżeństwa było, że Rozwadowski poślubił swą żonę z miłości. Co więcej, zdaniem sądu, Rozwadowski kocha jeszcze do dziś dnia Smoleńską, czego dał dowody na rozprawie. Ale obok uczucia miłości była inna nuta w jego stosunku do Smoleńskiej: to zazdrość.

Trzeba stwierdzić, że Smoleńska swem niesłychanie lekkomyślnem postępowaniem dawała podstawy Rozwadowskiemu do uczucia zazdrości. Sąd nie wchodzi w to, czy Smoleńska była w trakcie małżeństwa kochanką innych jeszcze mężczyzn, ale w każdym razie jej zachowanie się czy to z dr. Borkowskim czy ze św. Szwalbe musiało Rozwadowskiemu takie myśli podsunąć.

Obok miłości i zazdrości w Rozwadowskim wyrósł trzeci czynnik: to sponiewieranie ludzkiej godności. Pamiętny dokument, ten cyrograf, dający Smoleńskiej „bilet wolnej jazdy“ musiał dotknąć Rozwadowskiego nietylko w jego ambicji męskiej ale wogóle jako człowieka.

Rozwadowski cierpiał niezwykle z tego też powodu. Nie umiał znaleźć wyjścia, które się nasuwało, wyjścia jedynego. Tem wyjściem było opuszczenie Smoleńskiej. Każdy ma prawo odejść, gdy się go nie chce. Rozwadowski nie chciał, czy nie umiał się na to zdobyć. Przeciwnie, chciał siłą zmusić żonę do uczucia, a siła uczucia zbudzić nie można.

I kiedy go stanowczo odtrącono Rozwadowski wszedł na drogę przestępstwa.

Jakie były pobudki? Z czem szedł Rozwadowski krytycznego dnia do swej żony.

Nie wpłynął tu alkohol. Zdaniem sądu Rozwadowski szedł z myślą: A nuż uda się? A może żona go przyjmie? Jednocześnie był zdecydowany na wszystko, gdyby się okazało inaczej. Wziął ze sobą rewolwer — na wszelki wypadek, może mu się przyda.

Rozpoczęła się rozmowa z żoną. Przyjęcie było jak najfatalniejsze dla Rozwadowskiego.

I mimo wszystko, możeby się udało zażegnać burzę. Ale do rozmowy wtrącił się ppor. Kierglewicz. Najniepotrzebniej w świecie. Ten człowiek, z którym łączyły Rozwadowską tylko towarzyskie stosunki, popełnił wielką nieostrożność, wtrącając się jako zainteresowany do rozmowy małżonków.

W takich warunkach wystarcza iskierka do zapalenia się lontu. I ta iskierka padła. Rozwadowski zaczął strzelać.

Strzały, zdaniem sądu, były skierowane do żony, ppor. Kierglewicza i tych wszystkich, którzy w mieszkaniu się znajdowali. W takich warunkach jest to zrozumiałe, że nie strzela się do jednej osoby, a do wszystkich, których się uważa za swych wrogów.

Po wygłoszeniu motywów wyroku, sąd odrzucił wniosek obrony o zmianę środka zapobiegawczego i Rozwadowskiego pozostawił w więzieniu. Odpowiedziała apelacja.

Darmo 50 zł. w gotówce

może otrzymać każdy czytelnik niniejszego pisma. — —

Z okazji otwarcia działu wysyłkowego, jak również celem zwerbowania sobie stałych klijentów i rozpowszechnienia naszych towarów wśród najszerszych warstw konsumentów naszego kraju, postanowiliśmy rozdzielić 1000 premij po 50 złotych w gotówce pomiędzy klijentów, którzy nadeślą zamówienie na jeden lub więcej kompletów i załączą prawidłowe rozwiązanie szarady.

	5	

Objaśnienie: w 8 wolnych kratek należy wstawić liczby dowolne od 1—9 w ten sposób, aby suma ich we wszystkich kierunkach dała liczbę 15. — Nie bacząc na wielkie premje pieniężne, postanowiliśmy również obniżyć ceny naszych kompletów do minimum.

NASZE REKLAMOWE KOMPLETY **70 proc. ZNIŻKI**

TYLKO za zł. 11 gr. 70

wysyłamy: 3 mtr. materjału na ubranie męskie, jesienne lub zimowe, bardzo modne (desenie bielskich kamgarnów), pełnej podw. szer. 140 cm., 1 swetr męski, zimowy, gruby i ciepły w deseniach żakardowych z szalowym kołnierzem lub z zamkiem amerykańskim, 1 koszulę męską w bardzo dobrym gatunku z modnem wykończeniem satynowem, 1 p. kalesonów w doskonałym gatunku, 1 p. skarpetek deseniowych b. mocnych, 1 pasek zamszowy do spodni z ładną, niklową klamrą, 1 szal męski, wełniany w modne desenie i 3 chusteczki męskie do nosa z kolorowym szlakiem.

TYLKO za zł. 12 gr. 85

wysyłamy: 4 mtr. materjału na modną suknię damską w piękne wzory i desenie obecnego sezonu, 1 chustkę zimową w kraty jasne lub ciemne, 1 p. pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 pulower damski najmodniejszy „ostatni krzyk mody“, 1 koszulę damską, luksusową z ładnem wstawieniem jedwabnem w kolorach wszystkich (według żądania), 1 p. reform z elastycznego trykotu we wszystkich rozmiarach, 1 p. pończoch damskich, jedwabnych w doskonałym gatunku, 1 pasek, 1 p. rękawiczek damskich, eleganckich, 3 chusteczki damskie, batystowe z jedwabną obwódką i 1 bombonierę toaletową.

TYLKO za zł. 25 gr. 30

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 mtr. na bieliznę wszelkiego rodzaju lub pościel w b. dobrym gatunku, 2 kołdry pikowe na łóżka w eleganckie kwiaty żakardowe w dobrym gatunku, 6 mtr. flaneli bieliźnianej, miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę, pyjamy i szlafroki, 6 mtr. zefiru w modne prążki na koszule męskie, dzienne i 6 mtr. ręcznikowego czysto białego w kostki lub 6 ręczników waflowych z frendzlami.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. — Płaci się przy odbiorze na poczcie. —

BEZ RYZYKA: Jeżeli towar nie podoba się, przyjmujemy go z powrotem, a pieniądze za takowy natychmiast zwracamy.

Adresować: Firma „POLSKA TKANINA“, Łódź, ul. Moniuszki 3, oddział 79. Zaznaczamy, iż nie jest to żadna loterja, ani losowanie, tylko każdy, kto nadeśle prawidłowe rozwiązanie szarady wraz z zamówieniem może otrzymać 50 złotych w gotówce. Podział i wysyłanie nagród odbędzie się 31 października 1935 roku.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabina Mira milcząco oczekiwała zapowiedzianego ciosu ostatecznego..

Nie padł wszakże...

Kazimierz chwycił ją tylko jeszcze raz za gardło i syknął:

— Znasz tego łotra, przyznaj się...

— Przysięgam ci na zdrowie dziecka, które noszę w mem łonie, że nie...

— Nie mów mi nawet o tym bękarcie... Ani mi się waż.

— Więc na zdrowie człowieka, którego kocham nad życie...

Hrabia zaśmiał się szyderczo i zapytał:

— To mam być ja? Jeżeli tak, to oszczędź sobie tej przysięgi.

— Nie wierzysz mi doprawdy? Nie wierzysz, że ja tego łotra nienawidzę, że go przeklinam?...

— Kochasz go, ladacznico!...

— Ja go kocham? Ja? Ja się wzdrygam na samą myśl o nim... Ach, jakże cię zazdrość zaślepiła straszliwie! O, Boże... Boże!!! A ja dałabym życie za to, żeby ci oszczędzić bólu najmniejszego... Przecież zastałeś mnie zemdloną...

Padła na kolana przed mężem...

Podniosła na niego oczy, pełne łez, a taka piękna w swym bólu była, że nawet kamień zmiękłby z pewnością...

Załamując ręce, błagała go, płacząc i szlochając:

— Ty może zapomniałeś, ale ja ci nigdy nie zapomnę, żeś mi życie uratował... Teraz tego żałuję, skoro miały mnie spotkać takie katusze, że ty... ty... widząc me łzy i słysząc me błagania, nie zlitowałeś się nade mną.

Zalewając się strumieniami łez, tarzała się u jego stóp, chwytając jego nogi, aby je całować...

Co chwila rzucała okiem chyłkiem na jego oblicze, aby ujrzeć wreszcie na niem choć ślad roztkliwienia, czy litości.

Daremnie...

Skomlała błagalnie:

— Kocham cię, mój jedyny... Czy doprawdy przypuszczasz, że ja mogłam zapomnieć o wszystkiem, co nas łączyło... o tem, że ci życie zawdzięczam... i zdradzić cię... Nie, nie, ty w to wierzyć nie możesz... Za co mnie dręczysz tak okrutnie?

— Ponieważ żyje na świecie człowiek, który cię posiadł i od którego będziesz miała dziecko... żyje taki opryszek, a ja nawet go zabić nie mogę, bo nie wiem, kto to jest...

— I to zdołało zabić w tobie miłość ku mnie? O, w takim razie nigdy nie kochałeś mnie prawdziwie.

— Gdybym ciebie nie kochał, jużbyś nie żyła... Bo chcę uniknąć wstydu, jaki mi wyrządziłaś... Ja już nawet służby się wstydzę... bo... kto wie... może to nawet było z... lokajem...

Rozdzierający jęk Miry przeszył panującą przez chwilę ciszę.

Zawołała:

— Ha, jeśli już do tego doszło, to... precz... precz ode mnie... Zostaw mnie i pozwól w samotności wypłakać mój ból... Oby tak się spotęgował, żebym umarła, bo śmierć byłaby mi upragnionem wybawieniem z tej mordęgi... teraz bowiem doprawdy widzę, że już mi nigdy nie przebaczysz...

— Póki tamten żyć będzie, nie przebaczę

Co rzekłszy, wyszedł...

Hrabina zaś padła zemdlona.

— — — — — — — — — —

Hrabia Wandycz był teraz przejęty tylko jedną, jedyną myślą — naprawić dokonane zło.

Bo kochał swą ofiarę...

Kochał namiętnie, kochał bez pamięci, aż do bólu...

Jakaż to była, zresztą, miłość?

Powinien przecież zdawać sobie sprawę, że najzupełniej beznadziejna.

Bo przecież, gdy hrabina się dowie, że to on ją zhańbił, wtedy przepadła resztka jego nadziei. Znienawidzi go, jak nikt nikogo na świecie...

A dowie się z pewnością, bo gdy zbliży się do niej, czy nie będzie miał napisane na czole, że to on, on jest sprawcą tej ohydy?...

Zresztą, rozumiał doskonale, że nigdy nie zdobędzie się nawet na odwagę spojrzenia jej w oczy...

Pozostawałoby mu więc jedno — zapomnieć...

Ale czuł najwyraźniej, że to niemożliwe... Nie zapomni jej nigdy...

Robił, coprawda, wszystko, aby do tego doszło.

Polował zapamiętale, błąkając się całemi dniami po lasach.

Niekiedy zdarzało się, że spotykał ją, jadącą konno z mężem w grobowem milczeniu.

Chował się wtedy za krzak i wpatrywał się w nią, pożerając oczyma jej piękną postać.

Całe noce krążył dokoła zamku forowieckiego, wypatrując chciwie światła w jej oknie, lub jej sylwetki.

A gdy ją ujrzał, to już był potem przez całą noc nieprzytomny ze szczęścia.

Taki to pustelniczy tryb życia prowadził obecnie niedawny hulaka i niepoprawny kobieciarz.

Katusze jego powiększyły się, gdy do jego uszu doszło, jakie udręki przeżywa obecnie — i to z jego winy — kobieta, którą nadewszystko umiłował.

A on nic, nic na to nie mógł poradzić.

Bo jakiem prawem mógł stawać w jej obronie?

Cóżby sobie pomyślał hrabia Forowski, gdyby do jego zamku przybył nagle hrabia Wandycz, broniąc przed nim... jego własnej żony?

Miałby go za warjata, albo... co gorsza... za sprawcę ohydnego gwałtu...

I nietrudno się domyśleć, jakby w tym wypadku z nim postąpił.

Trwał więc tak hrabia Wandycz w całkowitem otępieniu i niewiadomo, jak długo trwałby jeszcze, gdyby nagle pewnego ranka nie zdarzył się niespodziewanie pewien osobliwy i niesamowity wypadek, który miał ściągnąć na bohaterów tego opowiadania tragedje, jeszcze o wiele straszliwsze, niż wszystko, co wiemy dotychczas...

Działo się to w kilka dni po tem, jak hrabia Forowski dowiedział się o stanie swej żony.

Hrabia Wandycz jak zwykle, błąkał się po lesie, gdy wtem z oddali usłyszał tętent jakby rozbrykanego konia. Zarazem zaś usłyszał krzyki przerażenia i trwogi.

Kilka głosów wołało naraz:

— Na pomoc!!! Ratunku!!! Trzymajcie!!! Zatrzymajcie!!!

Dalszy ciąg jutro

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

„O, nie, pod żadnym pozorem nie mogłem!...

Gdyby nawet nie wydała mnie policji, a tylko rozpuściła po całej wsi, że ja z Hełziną okradłem nieboszczyka, byłby to koniec mojej karjery lekarskiej.

Szło tu więc o moje życie...

Początkowo nie chciałem jej zabić, lecz tylko nastraszyć, proszę mi wierzyć.

Chwyciłem za gardło i groziłem, że ją zaduszę, nie mając wszakże najmniejszego zamiaru tego uczynić.

Niestety, starowina była wątła i słaba, ja zaś strasznie rozwścieczony jej uporem.

Mimowoli... naprawdę mimowoli... ścisnąłem ją nieco mocniej i odrazu poczułem, że stara kobiecina wysuwa mi się z rąk bezwładna...

Czyżby już była martwa, przemknęło mi przez głowę z przerażeniem.

Zbadałem ją błyskawicznie. Okazało się, że już nie żyje...

Byłem u szczytu rozpaczy. Proszę mi wierzyć — najzupełniej szczerej.

Rzeczywiście „wpadłem" straszliwie, tak, że już bardziej nie mogłem. Zysku żadnego, a morderstwo na karku.

Mnie już jest teraz wszystko jedno, proszę więc mi wierzyć, że nie pragnąłem tego. Cóżby mi przyszło z życia starej kobieciny, także już nad grobem stojącej?

Ale właśnie dlatego nie chciałem zostać posądzony o zabicie jej. Poprostu nie warto było.

Pokutować? Ginąć? Dla kogo?

Zdawałem sobie z tego sprawę, że trzeba było teraz działać w sposób szybki i zdecydowany.

Mózg mój działał z wielkim wysiłkiem, ale właśnie dlatego bardzo sprawnie.

Postanowiłem rzecz tak urządzić, aby wyglądało na samobójstwo.

I doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie powiesić starą na haku od lampy. Tak też zrobiłem.

Gdy to zauważono, sam dokonałem badania zwłok i oczywiście, orzekłem, że to samobójstwo.

Na tem, zapewne, sprawa skończyłaby się, gdyby nie to, że przybył potem doktór Burski i znalazł inne objawy.

Zaczęło się śledztwo. Dalszy ciąg wiadomy...

Natomiast nie wiedzą panowie jeszcze, jak stoi sprawa Hełzy, którego trzymacie w więzieniu, oskarżając, jako głównego winowajcę.

Otóż, ponieważ jednym z głównym celów mojego listu jest uwolnienie go w czasie możliwie najszybszym, muszę więc powiedzieć odrazu, że biedny Hełza cierpi najzupełniej niewinnie. Winowajczynią jest właściwie jego żona.

Ponieważ doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że mąż nie przyjmie pieniędzy kradzionych, musiała więc zmyślić całą historję.

Zakopała pieniądze w mało uczęszczanem sitowiu nad rzeczką, gdzie natomiast bywał bardzo często Hełza, poszukujący tam dzikich kaczek.

Zrobiła małą górkę, wiedząc dobrze, iż Hełza, znający świetnie ten teren, natychmiast ją zauważy i zechce się przekonać, co w sobie kryje.

Tak też się stało.

Hełza rozkopał mały nasyp, znalazł pieniądze i przybiegł do domu z radosną wieścią.

Mogę z całą pewnością zaświadczyć, że do dziś nie zna prawdziwego pochodzenia tych pieniędzy.

Muszę również stwierdzić, że Hełza niejednokrotnie chciał rzeczywiście zgłosić się z temi pieniędzmi do władz miejscowych, meldując znalezienie ich, ale żona do tego nie dopuszczała.

Obecnie siedzi więc i cierpi najzupełniej niewinnie.

Nie może być nic słuszniejszego, jak natychmiastowe zwolnienie go.

Co do mnie, to dlatego tak śmiało piszę, bo nikogo z ludzi teraz już się nie boję.

Od nikogo nic złego spotkać mnie już nie może, jak również nie może spaść na mnie żadna kara. Ze strony ludzkiej przynajmniej.

W chwili bowiem, gdy ten list będzie odczytywany, ja już żyć nie będę".

Rymkiewicz raz jeszcze przejrzał cały list, zapieczętował go i wysłał przez umyślnego.

Następnie udał się do pokoju żony. Drzemała... Tuż obok niej Lilka haftowała...

Rymkiewicz nie był już w pokoju żony od paru miesięcy.

Nietrudno więc sobie wyobrazić zdumienie Lilki, gdy ujrzała ojca, wchodzącego jednak do pokoju doktorowej.

Rymkiewicz spojrzał na żonę... Wpatrywał się w nią dłuższą chwilę, zachowując grobowe milczenie.

Teraz dopiero znów odczuł przypływ wyrzutów sumienia.

Pomyślał sobie, jak bardzo zaniedbywał tę nieszczęsną kobietę... jak bardzo był dla niej okrutny... jak samolubnie ją traktował... i jakiem piekłem być musiało dla niej życie...

Przyglądając się jej bladej twarzy, wykrzywionej teraz grymasem jakiegoś dotkliwego bólu, z wielkim trudem zaledwie mógł się powstrzymać od łez.

Wtem chora poruszyła się... Obudziła się i rozejrzała dokoła... Gdy ujrzała męża, uśmiechnęła się.. i zapytała:

— To ty!

I dodała:

— Dobrze zrobiłeś, że przyszedłeś. Już bardzo dawno cię nie widziałam. Bardzo dobrze zrobiłeś..

Czy dobrze? To się miało wkrótce okazać..

Dalszy ciąg pojutrze.

PRZYPOMINAMY

że uroczystość sprzedaży ostatniego numeru tygodnika „Wesołe Wiadomości", cena 10 groszy, odbywa się codzień u wszystkich sprzedawców gazet. Dalibyśmy sobie głowę uciąć, że społeczeństwo nie uchyli się od udziału w tej uroczystości.

Z poważaniem

Redakcja „Wesołych Wiadomości".

OSTATNIE WIADOMOSCI Sportowe

Emocjonujący mecz piłkarski

Polska — Niemcy

WROCŁAW. Można śmiało rzec, że w dniu wczorajszym cały Wrocław przybył na stadjon, by obserwować walkę swej najlepszej jedenastki z reprezentacją Polski. Prasa od tygodnia bezmała podniecała nastrój, wytwarzając atmosferę jaknajodpowiedniejszą dla spotkania międzypaństwowego.

Już na godzinę przed zawodami wszystkie drogi, prowadzące do bram stadjonu, przedstawiały zgoła niesamowity widok. Miało się wrażenie, że to jakiś najazd.

Publiczność, śpiesząca na stadjon, była wyraźnie podniecona. Rozmowy, prowadzone głośno, pozwalają na snucie horoskopów. Wszyscy Niemcy są pewni zwycięstwa swej jedenastki.

Tylko czasami słychać polską mowę. To przybysze z różnych miast Polski. Przyjechali tu gromadnie, by dopingować faworytów... swoich. Niezbyt wierzą w zwycięstwo Polaków, ale to bynajmniej nie psuje humorów. Każdy radby ujrzeć kwiat polskiego piłkarstwa i zagrać ich do walki.

Nastrój jest gorączkowy. Policja z trudem utrzymuje porządek. Mimo to zachowuje spokój. Przecież to ważki dzień. W takim dniu nie może być żadnych zajść...

Wybija wreszcie godzina 3 min. 30. Olbrzymi stadjon jest zapełniony. 45.000 widzów stawiło się „lekko" i gdyby stadjon mógł pomieścić podwójną ilość, niewątpliwie przybyłoby 90.000 widzów. Rzecz charakterystyczna, że na najpoważniejszych spotkaniach we Wrocławiu nie zanotowano nigdy takiej liczby widzów.

Już 4-ta. Na boisko wbiegają gęsiego Polacy. Pierwszy biegnie bramkarz Albański, potem widzimy krępego Martynę, za nimi inni. Wysmukły Szerfke, muskularny Gemza, barczysty Kisieliński. Na twarzach znać powagę chwili. Ledwie wbiegli na zieloną ruń, słychać melodję polskiego hymnu narodowego. Brzmią tony mazurka „Jeszcze Polska nie zginęła".

Mimowoli zadajemy sobie pytanie: czy to możliwe, by tu na niemieckiej ziemi grano polski hymn państwowy?

Ależ tak, zupełnie możliwe. Niemcy z obnażonemi głowami i wyprostowani na baczność z szacunkiem wysłuchują hymnu. Wierzyć się nie chce, a jednak...

Gdy pod stropy nieba wpada ostatni takt, na stadjon wbiegają Niemcy. Chłopi rośli, świetnie wysportowani. Unieruchomia ich na chwilę hymn. Słychać „Deutschland, Deutschland über alles" i hymn hitlerowski. Tłum, zebrany na stadjonie, śpiewa zgodnie. Płynie potężna pieśń...

Ceremonjał skończony. Jeszcze oficjalne powitania, jeszcze wręczanie kwiatów i proporczyków i gwizdek sędziego Szweda Ohlsona daje znak o rozpoczęciu meczu.

(Wynik podajemy na str. 1-ej).

Ameryka czeka na zwycięstwo

Rozgrywane obecnie tenisowe mistrzostwa Stanów Zjednoczonych absolutnie nie interesują świata sportowego. Mimo, że zanotowano tam sensacyjną porażkę najlepszego tenisisty świata, Anglika Perryego, który przegrał do Amerykanina Allisona — nie wywołało to oczekiwanych dreszczyków.

Tenis amerykański od czasu usunięcia się Tildena w szereg zawodowców stracił wielce na popularności i kto wie, czy nastąpi tak szybko odrodzenie tenisu amerykańskiego.

W tej chwili opinja interesuje się mającym się odbyć w dniu 24 września meczem bokserskim między Baerem a Louisem.

Już czynione są zakłady, już ludzie zgrywają się. Zakłady faworyzują murzyna, Louisa, choć nie brak i licznych zwolenników Baera, którzy uważają, że właśnie dnia 24 września Baer znów zadokumentuje swą wyższość nad Louisem i utoruje sobie drogę do decydującej walki z Braddockiem, do którego przegrał w zgoła tajemniczych okolicznościach.

Mecz Louisa z Baerem ma stanowić dla Ameryki ważki dzień. W dniu tym rozstrzygnie się ostatecznie, czy do walki z Braddockiem stanie murzyn, czy biały. Ameryka chciałaby białego, ale jeśli już Baer ma przegrać, woli, by tytuł mistrza świata zdobył murzyn, gdyż boją się, że stary, poczciwy Braddock nie wytrzyma ataków europejskich kandydatów na mistrza świata.

Ameryka pragnie za wszelką cenę zatrzymać tytuł mistrza świata u siebie. Tytuł mistrza świata jest zbyt cenną rzeczą, by oddawać go Europie.

— Europa jest na to za słaba, Europa jest niegodna tytułu mistrza świata — tak rozumują fanatycy z poza oceanu.

Jaki będzie wynik spotkania Baer — Louis, trudno przewidzieć. Louis jest młodszy wiekiem od Baera, jest pełen sił żywotnych, pragnie sukcesu i dąży do tego całym rozmachem swej młodości.

Baer ma już rutynę, wiele już razy walczył na różnych ringach. Był już mistrzem świata, lekkomyślnie go stracił.

Sytuacja jest dla niego w tej chwili niezbyt przyjazna, pragnie przecież wydostać się na powierzchnię, pragnie znów być koronowanym władcą, bo to daje pieniądze, bo to daje sławę.

Jeśli potknie się 24 września, los jego jest przesądzony. Musi więc wygrać. Ale czy wygra? To jest zagadka. Rozwiązanie jej nastąpi 24 września.

Mac Allan

Nowy Jork.

Polska — Czechy w Poznaniu

Zawczasu przygotować polską ósemkę

Przypominamy sobie dobrze ten dzień, gdy w Cyrku Warszawskim polska reprezentacja pięściarska w pięknym stylu pokonała zespół czeski w stosunku 11:5.

Oczywiście, że tak ciężka porażka nie poszła w smak prowodyrom czeskiego pięściarstwa. Postanowiono szukać dróg ratunku. I znaleziono. Okazało się, że jeden z sędziów, wbrew regulaminowi, przyznał jednemu z pięściarzy remis. To było pogwałceniem przepisów i Czesi, którzy na bankiecie oficjalnie oświadczyli, że nie mają zamiaru protestować... odwołali się do Międzynarodowego Związku.

W sukurs przyszedł im osławiony Węgier Kankowsky, którego aż nadto dobrze pamiętamy ze skandalicznego meczu Warszawa — Budapeszt, znalazł okazję do zemsty. Rezultat był wiadomy: mecz unieważniono i wyznaczono nowe terminy meczów.

Pierwszy mecz odbędzie się zatem w Poznaniu już 6 października. Polski zespół pięściarski, który ostatnio wcale dobrze spisał się na meczu z Niemcami staje i tym razem jako faworyt do meczu z Czechami. Nie wyobrażamy sobie, aby rozklekotana reprezentacja pięściarska Czechów mogła w chwili obecnej zagrażać poważnie Polakom.

Ale to nie wyklucza, że winniśmy być przygotowani do ciężkiej walki. Czesi na pewno nie zasypiają gruszek i szykują drużynę, któraby godnie przeciwstawiła się Polakom. Dlatego zawczasu alarmujemy pod adresem odnośnych czynników: wyznaczona ósemka Polski winna już rozpocząć treningi, by w dniu 6 października była gotowa do odparcia ataku czeskiego.

6 października
Polska — Austrja

Jak się dowiadujemy, już dn. 6 października zostanie rozegrany na stadjonie Wojska Polskiego sensacyjny mecz piłkarski między reprezentacjami Austrji i Polski.

Pierwszy mecz z naszym nad dunajskim sąsiadem zakończył się zwycięstwem Austrji w stosunku 5:2. Mecz odbył się w Wiedniu. Mimo przegranej, polscy piłkarze pozostawili jaknajlepsze wrażenie, demonstrując wobec kilkudziesięciotysięcznej publiczności wcale niezłe zagrania.

Mecz warszawski ma być rewanżem za Wiedeń. Oczywiście, że i tym razem stają polscy piłkarze bez specjalnych szans. Wiedeńczycy stanowią zbyt silną klasę, by można było myśleć o zwycięstwie.

A jednak nie wolno zawczasu tracić nadziei. Nie zapominajmy bowiem, że przed pewnym czasem reprezentacja Polski pokonała w Warszawie najsilniejszą drużynę Austrji, Rapid w stosunku 1:0, że w chwili obecnej klasa Austrjaków znacznie obniżyła swe loty. A więc? Wiedeńczycy grają pięknie, ale strzelać nie umieją... Czy to nie okazja?

Porażka Tłoczyńskiego

W pierwszym dniu meczu tenisowego Warszawa — Zagrzeb rozegrano dwie gry pojedyńcze. Na pierwszy ogień poszli Tłoczyński i Pallada. Tłoczyński gra pierwszego seta wcale dobrze i daje sobie radę z leworękim Jugosłowianinem. Wynik 6:2 na korzyść Tłoczyńskiego jest wykładnikiem sił.

W dalszych setach Tłoczyński staje się mniej regularny i Pallada opanowuje kort. Wyniki brzmią 6:3, 6:4, 6:2 na korzyść gościa. W ten sposób zapowiadane zwycięstwo Tłoczyńskiego niestety nie sprawdziło się.

W drugim secie Polak denerwuje gościa długiemi piłkami z głębi kortu. Wyprowadza to z uderzenia Kukuljewica i w rezultacie Wittman wygrywa 6:3. Mecz został jednak przerwany ze względu na panujące ciemności.

Dempsey przyjeżdża do Polski

Jedno z amerykańskich pism podaje sensacyjną wiadomość, że były mistrz świata w boksie, słynny „tygrys", Jack Dempsey przyjeżdża w najbliższym czasie do Europy skąd zawita znów do Warszawy.

Dziennik podaje w mglistej formie, że Dempsey zamierza w Europie zorganizować kilka poważniejszych imprez, przyczem zamierza wyszukiwać talenty w Paryżu, Londynie i Warszawie...

Ta ostatnia wiadomość brzmi zgoła rewelacyjnie. Wierzyć należy, że kryje się za tem jakaś typowa dla prasy amerykańskiej kaczka, ot poprostu dlatego, by dostarczyć czytelnikom trochę... wrażeń. W ten też sposób należy odnieść się do wiadomości o przyjeździe Dempsey'a do Warszawy.

Gdyby jednak Dempsey istotnie przyjechał do Warszawy byłaby to wielka sensacja.

Wilimowski już nie wróci na boisko

Najlepszy bezsprzecznie napastnik polski, Ernest Wilimowski od czasu tragicznej kontuzji nie może odzyskać pełni zdrowia. Była chwila, iż wszyscy wierzyli, że popularny Ernest zacznie znów grać i znów zdobywać bramki dla barw Polski.

Los zrządził inaczej. Nierozsądni kierownicy Ruchu zbyt pośpieszyli się i chcąc za wszelką cenę eksploatować wielki talent Wilimowskiego, za wcześnie zmusili go do walki na boisku.

Rezultat był straszny: Wilimowskiemu odnowiła się kontuzja i odtąd los jego był przesądzony: opuścił tego dnia boisko z bolesnym grymasem na ustach, a w szatni nerwy nie wytrzymały: ambitny chłopak płakał, jak małe dziecko. Powtórzyła się tragiczna historja z mistrzem bieżni, Januszem Kusocińskim.

Wilimowski, sądząc z wiadomości, przez nas posiadanych, nie wróci na boisko. W ten sposób polskie piłkarstwo traci napastnika, którego wielki, kryształowy talent mógł bujnie kwitnąć na niwie naszego piłkarstwa.

A wszystkiemu, powiedzmy to szczerze, winni są panowie kierownicy, którzy za wszelką cenę chcieli zmusić inwalidę do gry. I to się zemściło. Polska straciła wartościowego piłkarza, a klub niebywałego bombardiera. (m.)

Polskie Linje Lotnicze
„LOT"
zapraszają do odbycia podróży powietrznej
taniej — wygodnej — szybkie